

MARIA KONOPNICKA

## SZPITAL ŻYDOWSKI W WARSZAWIE



OPRACOWAŁ I ARTYKUŁEM WSTĘPNYM OPATRYŁ  
DAWID MARIA OSIŃSKI

POETKA PATRZY NA SZPITAL. O CHOROWANIU I ŻYDOWSKOŚCI  
W WARSZAWSKIM TEKŚCIE MARII KONOPNICKIEJ

**R**OK 1887 DLA LITERATURY w Królestwie Polskim (Priwislinskij Kraj) okazuje się datą przełomową, a jak dowodzi Andrzej Z. Makowiecki, Warszawa żyje wtedy różnorodnymi zjawiskami literackimi, które rozpoczną nową i inną erę literatury<sup>1</sup>. Kiedy zaczynają się ukazywać drukiem jedne z najważniejszych powieści pisarzy pokolenia postyczniewego, *Lalka*, *Nad Niemnem* czy ostatnia część *Trylogii* – *Pan Wołodyjowski*, Maria Konopnicka, która odmiennie i specyficznie współtworzy literacką niwę pisarską tamtego okresu, jest już znana środowisku literackiemu i warszawskiemu jako kierowniczką działu literackiego w „Świcie”, autorką dwóch serii poezji, nowel, tłumaczką, autorką powstających szkiców i obrazków. Europa i świat, a tym samym prasa we wszystkich trzech zaborach na ziemiach polskich, w 1887 roku żyje pięćdziesięcioletnim jubileuszem dynastycznym panowania królowej Wiktorii.

Zanim Bolesław Prus na łamach „Kuriera Codziennego” w 1887 roku (we wrześniu) rozpocznie druk powieści o chorobach wieku, lęku zbiorowym i indywidualnym, o trudnym dialogu polsko-niemiecko-żydowskim, zanim Eliza Orzeszkowa w „Tygodniku Ilustrowanym” zacznie się zmagać z „ostatnością” pewnego paradygmatu kultury i życia, zanim rozpocznie się na dobre dyskusja nad kształtem obu tych powieści, zanim także Maria Konopnicka ogłosi jedno z ostatnich fragmentów *Ima-*

1 A.Z. Makowiecki, *Czym żyła Warszawa w 1887 roku?*, w: *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, pod red. A.Z. Makowieckiego, Warszawa 1992, s. 41–47.

giny na łamach „Kłósów” w 1887 roku, zanim opublikuje *Obrazki więzienne* w „Przełędzie Literackim”, dodatku do petersburskiego „Kraju”: *Podług księgi* (1887, nr 27), „*Jeszcze jeden numer*” (1887, nr 42), *Onufer* (1888, nry 41–43), poprowadzone drukiem *Za kratą* w „Świcie” (1886, nry 113/21 – 118/26), opublikuje, poczynawszy od 27 marca (8 kwietnia) na łamach „Izraelity” w trzech kolejnych numerach za rok 1887 (nr 14 z dn. 27 III [8 IV], s. 106–108; nr 15 z dn. 10 [22] IV, s. 117–118; nr 16 z dn. 17 [29] IV, s. 126–127) jeden z najbardziej dramatycznych tekstów w jej dorobku – *Szpital żydowski w Warszawie*.

Dramatyzm tego tekstu, potencja znaczeniowa, różnorodność komponentów określających jego wartość i miejsce publikacji odkrywają, jak sądzę, przed badaczem spuścizny poetki nowe możliwości. Tekst, o którym mówię, jest przemilczany w badaniach nad twórczością Konopnickiej. I przemilczenie to nie wynika z przeoczeń badawczych, jak mi nie mam, ale z przedziwnego usytuowania kulturowego i dziwnych splotów naszej kultury, a zwłaszcza dialogu polsko-żydowskiego, w którym sporo różnych przeoczeń i przemilczeń.

Tekst Konopnickiej nie jest odnotowany w „Nowym Korbutu”<sup>2</sup>, w pracach o obrazkach, szkicach, reportażach czy w studiach nad twórczością poetki i w monografiach autorki *Imaginy*, powstających w zasadzie od ponad stu lat. W podjętych ostatnio studiach nad „Izraelitą” (w monografii Zuzanny Kołodziejkiej o specyfice światopoglądowej pisma<sup>3</sup>) czy w pracy zbiorowej – antologii tekstów – tekstu Konopnickiej również nie przedrukowano. Nie ma o nim żadnej wzmianki, poza incydentalnie przywołanym tytułem *Szpitala żydowskiego w Warszawie* w monografii „Izraelity”<sup>4</sup> czy nazwiskiem publicystki sympatyzującej z pismem za czasów redakcji Samuela Henryka Peltyna i faktem przedrukowywania niektórych jej tekstów na łamach „Izraelity”<sup>5</sup>. Podobnie Marian Fuks w obu cennych książkach o prasie żydowskiej w Warszawie i Żydach w Warszawie przywołuje jedynie z tytułu tekst Marii Konopnickiej<sup>6</sup>.

2 *Konopnicka Maria Stanisława (1842–1910)*, w: *Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut”*. Literatura pozytywizmu i Młodej Polski, oprac. zespół pod kier. Z. Szwejkowskiego i J. Maciejewskiego, t. 14: *Hasła osobowe G–Ł*, Warszawa 1973, s. 330–452.

3 Z. Kołodziejka, „*Izraelita*” (1866–1915) – *znaczenie kulturowe i literackie czasopisma*, Kraków 2014.

4 Tamże, s. 74.

5 „*Izraelita*” 1866–1915. *Wybór źródeł*, oprac. A. Jagodzińska i M. Wodziński, Kraków–Budapeszt 2015. Jedynie trzydziestodniowa wzmianka dotycząca wyimka ze *Szpitala żydowskiego w Warszawie* pojawia się w książce Aliny Całej, poświęconej problematyce asymilacji Żydów w Królestwie Polskim. Autorka monografii powołuje się na różnorodne teksty literackie, publicystyczne i wyznania epistolograficzne Konopnickiej. Co zadziwiająco jednak, stwierdza, że Konopnicka, choć nie splamiła się antyżydowską wypowiedzią i nie podjęła pogłębionych studiów nad tematem asymilacji oraz problemem żydowskim (rozumianym jedynie, zdaniem badaczki, w sensie moralnym), nie wypowiedziała się na temat asymilacji (co akurat wydaje się zasadne), a „swoją wiarę i program wypowiedziała raz tylko, bardzo lapidarnie, w artykule drukowanym w „Izraelicie” (A. Cała, *Asymilacja Żydów w Królestwie Polskim (1864–1897)*. *Postawy. Konflikty. Stereotypy*, Warszawa 1989, s. 244 [rozdz. *Pozytywizm i pozytywiści*]).

6 W książce o prasie żydowskiej badacz rezerwuje dla *Szpitala żydowskiego w Warszawie* jedynie miejsce w przypisie, odnotowując tytuł oraz datę początku druku (M. Fuks, *Prasa żydowska*

Nawet skrupulatna w dekodowaniu artystycznych i literackich wydarzeń (znamiennych dla ówczesnej socjety warszawskiej) Karolina Beylin nie odnotowuje żadną wzmianką powstania tak ważnego tekstu. I choć pod datą 1887 napisze o zmianach na ulicach Warszawy, o nieudanym karnawale, smutnym przedwiośniu związanym ze śmiercią Józefa Ignacego Kraszewskiego, a później o drukowaniu *Lalki*, skazaniu studentów czy benefisie Alojzego Żółkowskiego, o tekście Konopnickiej nie wspomni<sup>7</sup>. W tej kwestii milczą także kroniki Prusa z 1887 z roku.

Odkrycie *Szpitala żydowskiego w Warszawie* było możliwe dzięki dokonanej kwerendzie roczników „Izraelity” od 1866 (od początku wydawania) do 1894 roku<sup>8</sup>.

Publikację tekstu na łamach „Izraelity” poprzedziło zainteresowanie Konopnickiej formą „reporteryi” (używam określenia z epoki za Jolantą Sztachelską<sup>9</sup>), obrazka i szkicu czy formy małej prozy (noweli i opowiadania). Napięcia między wyróżnikami gatunków prozatorskich „małego realizmu” w twórczości Konopnickiej są w literaturoznawstwie sprawą powszechnie wiadomą i opisaną. Ale z wielu powodów warto powiedzieć o nośności znaczeniowej *Szpitala żydowskiego w Warszawie*.

Po pierwsze, tekst jest podglebieniem genologicznym *Obrazków więziennych* i wchodzi w dialog z opublikowanym niecały rok wcześniej obrazkiem *Za kratą*.

Po drugie, prezentuje różnorodne konwencje opisu świata widzianego oczyma reporterki i ogniskuje w sobie pytanie o możliwości, jakie stają przed językiem takiego opisu. Kwestia reprezentacji literackiej staje się tutaj ważna jeszcze z tego powodu, że forma prozy poetyckiej (której elementy konstytuują reportaż z wizyty w najstarszym szpitalu żydowskim w Warszawie) pozwala pytać o granice przedstawienia i wykładniki reprezentacji poetyki realizmu.

Po trzecie, umożliwia w najbardziej drobiazgowy i chyba najbardziej wnikliwy w dorobku Konopnickiej sposób oddanie specyfiki dialogu polsko-żydowskiego. Kwestię religijności i powrotu do lektury Biblii Konopnicka podejmuje już parę lat wczes-

w *Warszawie 1823–1939*, Warszawa 1979, s. 92). W innej pracy – *Żydzi w Warszawie* – we fragmencie poświęconym „Izraelicie” Fuks wymienia jedynie tytuł *Szpitala żydowskiego w Warszawie* Konopnickiej, podając przy tym w nawiasie myślną datę publikacji. Wynika to zapewne z przeoczenia, ale być może także – jak sądzę – z nieumiejętnego zakwalifikowania tekstu, badacz nazywa *Szpital żydowski w Warszawie* „artykułem” (M. Fuks, *Żydzi w Warszawie. Życie codzienne, wydarzenia, ludzie*, Poznań 2010, s. 178). Za wskazanie mi książek Fuksa dziękuję dr Magdalenie Rudkowskiej.

- 7 K. Beylin, *Dni powszednie Warszawy w latach 1880–1900*, Warszawa 1967, s. 196–217 (rozdz. Rok 1887).
- 8 Kwerenda dokonana została w ramach grantu „Poezja na marginesie cywilizacji. Degradacja i odrodzenie twórczości poetyckiej w latach 1864–1894 (podstawa bibliograficzno-materiałowa)” pod auspicjami Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki (nr projektu: 11 N 11 013880; grant realizowany w latach 2011–2016. Prezentacja materiału odbyła się w Poznaniu 30 stycznia 2015 roku podczas VII seminarium naukowego realizowanego w ramach projektu (wystąpienie: *Konopnicka od Żydów i szpitali. O zapomnianym tekście (warszawskim) Marii Konopnickiej*).
- 9 J. Sztachelska, „Reporteryje” i reportaże. *Dokumentarne tradycje polskiej prozy w 2. poł. XIX i na początku XX wieku (Prus – Konopnicka – Dygasiński – Reymont)*, Białystok 1997.

śniej, choćby w 1880 roku w wierszu-poemacie *Mojżesz* (opublikowanym w „Kłosach”<sup>10</sup>) w poetyckim pytaniu o głos i działanie Jehowy. Ten starotestamentowy kod odwołania, obrazujący zjawienie się Jehowy, nie jest oczywiście jedyny.

Nie chcę powiedzieć, że *Szpital żydowski w Warszawie* antycypuje *Mendla Gdańskiego* (1890)<sup>11</sup>, później opublikowanego w tomie *Na drodze*, szkic *Paralityczna Żydówka*<sup>12</sup> czy *Żydóweczkę* (1905), ale że okazuje się wyjściowym wobec późniejszego różnogatunkowego dyskursu na temat relacji polsko-żydowskiej w twórczości Konopnickiej. Niewątpliwie tekst z 1887 roku wchodzi również, zgodnie z „bluszczo-watą” naturą artystyczną Konopnickiej, w wewnątrztekstowy i międzygatunkowy dialog z wcześniejszą jej twórczością, pokazującą swoistość diagnoz kulturowo-mentalnościowych. Tak się dzieje z ukrytymi odwołaniami i aluzjami do poematu *Z przeszłości. Fragmenty dramatyczne* (1881), z którego wydobywa się niektóre frazy (wypowiedzi Głósów) do narracji prozatorskiej o charakterze komentarza i przywraca im nową jakość. Osobnym głosem w sprawie żydowskiej okazuje się sylwetka Berka Joselewicza we fragmencie *Śpiewnika historycznego 1767–1863* (1905) wydane-go w kontekście doświadczeń rewolucji pod pseudonimem Jana Sawy, kiedy to bohaterko woła:

I Żydom nie braknie  
Odważnego serca!  
Kto nie walczy za kraj  
Ten jest przენiewierca!<sup>13</sup>

Konopnicka tym szkicem-reportażem poetyckim (bo chyba tak można byłoby gatunkowo określić ów tekst) czy nawet, posługując się trafnym określeniem Włodzimierza Zagórskiego, zastosowanym do opisu małych form reporterskich Prusa i Konopnickiej – „reporteryją transcendentalną”<sup>14</sup> – zadaje pytanie o choroby trapiące ówczesne środowiska żydowskie. Pyta też, posługując się metaforą, o choroby XIX wieku, o istotę nacjonalizmu, o to, dlaczego „żydostwo” w naszej kulturze – podobnie jak dla Heinricha Heinego kilkadziesiąt lat wcześniej – okazuje się najcięższą z chorób, graniczącą z przekleństwem i stygmatem.

Niemiecka orbita ojców: poezja Heinego i filozofia Arthura Schopenhauera. Tekst potwierdza autorytet Heinego, tłumaczonego przez Konopnicką bardzo chętnie

10 M. Konopnicka, *Mojżesz*, „Kłosy” 1880, nr 800, s. 284.

11 Taż, *Mendel Gdański. Obrazek*, „Przegląd Literacki” 1890, dodatek do „Kraju” 1890, nr 16–19.

12 Zob. A. Brodzka, *O nowelach Marii Konopnickiej*, Warszawa 1958, s. 347. Autorka w rozdziale *Inedita nowelistyczne* (część *Z rewolucyjnej Warszawy*), poświęconym przemianom form i światopoglądu w nowelach, szkicach, notatkach rękopiśmiennych i małych formach prozą Konopnickiej zwraca uwagę na swoistość zachowań, gestów i znaków, wykonywanych przez żydowskich bohaterów Konopnickiej w kontekście politycznego doświadczenia rewolucji 1905 roku.

13 J. Sawa [Maria Konopnicka], *O Berku Pułkowniku*, w: tejsze, *Śpiewnik historyczny 1767–1863*, Lwów 1905, s. 85.

14 W. Zagórski, *Pogadanki sobotnie VIII*, „Słowo” 1887, nr 195. O „reporteryi transcendentalnej” pisała niegdyś Barbara Bobrowska, analizując *Wilno i Werki* Konopnickiej (zob. B. Bobrowska, „*Wilno i Werki*” – czyli *Konopnickiej wędrowka po ziemi i niebie*, w: *Miejsca Konopnickiej. Przewycia – pejzaż – pamięć*, pod red. T. Budrewicza i M. Zięby, Kraków 2002, s. 101).

i sprawnie. Heine, obok Jaroslava Vrchlickýego, jest jednym z ulubionych poetów, których tłumaczy Konopnicka. W wydaniu poezji Heinego z 1889 roku znajdują się tłumaczenia *Z melodyj hebrajskich*, dokonane przez autorkę *Imaginy*<sup>15</sup>. W liście do Teofila Lenartowicza z 1887 roku poetka pisze między innymi o tłumaczeniu poematu *Atta Troll* i publikacji tegoż w dodatku do „Życia”<sup>16</sup>. Heine, mistrz ironii, poza tym Żyd pochodzenia niemieckiego, okazuje się również figurą pożądaną dla konstrukcji myślowej *Szpitala żydowskiego w Warszawie*. Wykorzystany tu zostanie na samym początku reportażu jako autor okolicznościowego wiersza, który napisał w związku z otwarciem w Hamburgu szpitala żydowskiego przez jego wuja – Salomona Heinego. Wiersz, jak udowadniają badania, powstaje na początku lat czterdziestych XIX wieku.

Mistrz ironii i „poeta zwątpienia”, jak nazywa go autorka *Na drodze w warszawskim reportażu*, ponad czterdzieści lat przed powstaniem *Szpitala żydowskiego w Warszawie* nie miał jeszcze takiej wiedzy z dziedziny rozwijającej się medycyny i instrumentarium naukowego (technicznego), jakimi dysponuje Konopnicka w późnych latach osiemdziesiątych XIX wieku. Dlatego, dyskutując z poetyckim rozpoznaniem i diagnozami Heinego, autorka *Szpitala żydowskiego w Warszawie* wchodzi z nim w intrygującą polemikę dotyczącą możliwości rozwojowych medycyny. Ale poeta ironii jest dla Konopnickiej autorytetem w stosowaniu tej kategorii estetycznej. Konopnicka nieustannie będzie stosować wykładniki ironii z różnych poziomów znaczeń – interpunkcyjnego, stylistycznego, poznawczego, żeby wydobywać ukryte sensory tekstowe, pokazujące przerażający obraz przestrzeni szpitalnej. Użyje ironii jako materii retorycznych pytań, kiedy będzie budować napięcia między oglądającą szpital reporterką (narratorką) i pacjentami (cierpiącymi na różnorodne schorzenia).

Zainteresowanie poezją Heinego i tłumaczeniem poematu *Atta Troll* oraz fragmentu wiersza *Nowy szpital żydowski w Hamburgu* mogło również wynikać z impulsów lekturowych poprzedzających napisanie *Szpitala żydowskiego w Warszawie* lub przypominających chociażby figurę niemieckiego poety, który poruszał trudne doświadczenie żydowskości. Na łamach „Izraelity” na przełomie 1886 i 1887 roku pojawiło się obszerne studium *Z judaiki Henryka Heinego*, które naświetlało i przybliżało wątki religijno-filozoficzno-tożsamościowe obecne w poezji autora *Kąpieli w Lucca*<sup>17</sup>. Konopnicka, kiedy pisała *Szpital żydowski w Warszawie*, raczej nie mogła

15 Henryk Heine, *I. Poezje*, Warszawa 1889 (z obszernym wstępem Aleksandra Kraushara, s. 1–32). Przekład *Z melodyj hebrajskich* zawiera: *Księgę Sabath* (s. 265–270), *Jehudę ben Halewiego (Fragment)* (s. 270–298). Wcześniej w 1882 roku w Wydawnictwie Dziel Tanich A. Wiślickiego wyszedł przekład *Melodii hebrajskich* autorstwa Adama Mielezki-Maliszkiewicza. Zob. H. Heine, *Melodie hebrajskie*, przekł. A. Mielezko-Maliszkiewicz, Warszawa 1882. Ponadto już w 1873 roku wyszły tłumaczenia pieśni w przekładzie Kraushara. Zob. [H. Heine], *Intermezzo. Przekłady z „Księgi pieśni” i Heinego*, [przeł. A. Kraushar], Warszawa 1873, s. XIX, 159.

16 M. Konopnicka, *Korespondencja*, kom. red.: K. Górski, S. Burkot, E. Jankowski, J. Nowakowski, J. Leo, t. 1: *Do pisarzy: J.I. Kraszewskiego, S. Krzemińskiego, T. Lenartowicza, E. Schwaba-Polabskiego, J. Vrchlickiego, E. Krásnohorską, F. Kvapila*, Wrocław 1971, s. 155.

17 *Z judaiki Henryka Heinego*, „Izraelita” 1886, nr 47, s. 380; nr 48, s. 391–392; nr 49, s. 396–397; nr 50, s. 404–405; nr 51, s. 414–415, z podtytułem *Wyznania (Geständnisse)*; 1887, nr 1, s. 5–6; nr 2,

znać jeszcze pierwszych z siedmiotomowego wydania dzieł Heinego, które zaczęło wychodzić w 1887 roku w Lipsku pod redakcją Ernsta Elstera<sup>18</sup>.

Przed przekładami Heinego, dokonywanymi przez Konopnicką, warto zwrócić uwagę, żaden z polskich tłumaczy nie przełożył wiersza *Das neue Israelitische Hospital zu Hamburg*. W króciutkim wstępie od tłumacza do *Intermezza* Heinego (przekładów z *Księgi Pieśni*, dedykowanych „Pani Marii Bersohn w serdecznym upominku”) Aleksander Kraushar, pisząc na początku o warunkach wiernego tłumaczenia, wylicza zagranicznych i polskich autorów przekładów i podkreśla, że:

U nas zastęp tłumaczy Heinowskich fragmentów dosyć jest znaczny. Wymienić tu można: Brunona Bielańskiego, Adama Pajgerta, K[arola] Brzozowskiego, Kajetana Małeckiego, Jana Zachariasiewicza, J. Stebnickiego, K[sawerego] Godebskiego, S[eweryna] Ka[p]lińskiego, Mieczysława Romanowskiego, S. Dunina, Alfreda Szczepańskiego, Marię Ilnicką, Henryka Merzbacha, Jana Prusinowskiego, Mirona [Aleksandra Michaux], Karola Pieńkowskiego, Wiktora Gomulickiego<sup>19</sup>.

W roku 1879 wyszły przekłady autorstwa Ludwika Kaczyńskiej i Adama Mielezki-Maliszkiewicza (w czterech tomach) *Obrazów z podróży Heinego*<sup>20</sup>. W 1880 roku Mielezko-Maliszkiewicz przetłumaczył *Księgę Pieśni*<sup>21</sup>, a w 1882 – *Melodie hebrajskie*<sup>22</sup>. W 1885 roku Ignacy Matuszewski przełożył *Pamiętniki*<sup>23</sup>.

s. 13–14. W obszernym studium *Z judaiki Henryka Heinego* przywołane zostały wypowiedzi i myśli Heinego, dotyczące społecznych, kulturowych i obyczajowych funkcji religii. Autor szkicu dementuje (za wypowiedzią poety) rzekomą konwersję z protestantyzmu na katolicyzm Heinego (przywołuje biograficzny kontekst ślubu Heinego, wypowiedzi Heinego w sprawie religii, kwestii liberalizmu, wolnomyślicielstwa, obficie cytowane są *Wyznania* Heinego). Autor na początku studium nazywa Heinego „geniuszem skrzydlatym” i „dziecięciem cudownym Izraela”, które mogło zawołać: „Judaizm nie jest religią, ale jest przyrodzonym nieszczęściem” (1886, nr 47, s. 380). Autor pokazuje zależność topiki poetyckiej Heinego od *Księgi Hioba*. Przywołuje ocenę *Kupca weneckiego* Williama Shakespeare’a (w kontekście oceny judaizmu) oraz analizę postaci Shylocka (1886, nr 48, s. 391–392). Te elementy mogły być dla Konopnickiej, współpracującej z Peltynem i „Izraelitą”, w jakiejś mierze wartościowe i znaczące.

18 H. Heine, *Sämtliche Werke*, hrsg. von E. Elster, 1–7 Bde., Leipzig 1877–1890. Konopnicka nie mogła wykorzystać wiersza Heinego z tego wydania z 1887 roku, ponieważ nie przeczytała jeszcze różnych notek informacyjnych (zarówno w języku niemieckim, jak i polskim) o planowanej publikacji, między innymi notki w rubryce „Bibliografia” na łamach „Izraelity” z 30 X (11 XI) 1887 roku, informującej, że: „Wszystkie dzieła Heinego, prozą i wierszem, zamierza wydać w przekładzie polskim, firma księgarska p. Maurycego Orgelbranda w Warszawie. Wydanie ma się składać z trzech grubych tomów” (1887, nr 43, s. 351).

19 [H. Heine], *Intermezzo*, s. X–XI.

20 H. Heine, *Obrazy z podróży*, przeł. L. Kaczyńska, t. 1–2, Warszawa 1879, tenże, *Obrazy z podróży*, przeł. A. Mielezko-Maliszkiewicz, t. 3–4, Warszawa 1879 (tom czwarty zawiera trzy listy z Berlina datowane na 1822 rok).

21 Tenże, *Księga Pieśni*, przeł. A. Mielezko-Maliszkiewicz, Warszawa 1880.

22 Tenże, *Melodie hebrajskie*, przeł. A. Mielezko-Maliszkiewicz, Warszawa 1882.

23 Tenże, *Pamiętniki*, przeł. I. Matuszewski, Warszawa 1885 (na s. 121–165 znajdują się dodatki, fragmenty, kartki z dziennika; wydanie przedrukowuje przedmowę *Przyczynek do historii pamiętników Heinego*, opublikowaną przez Edwarda Engla w 1884 roku). W pamiętnikach Heine wspomina, jak w sypialnym pokoju stryja, Salomona Heinego z Hamburga, oglądał raz portret babki: „W rysach dostrzec można było ślady dawnej, wielkiej piękności; twarz miała wyraz łagodny, a zarazem poważny, a pewna chorobliwa błądź cery nadawała całemu obliczu charak-



Jan Prusinowski na łamach „Tygodnika Mód i Powieści”<sup>24</sup> w 1865 roku w artykule *Henryk Hejne (ur. 1800 †1856)* badał szczegóły życia i twórczości poety w kontekście zamieszczonych fragmentów jego utworów. Prusinowski zwracał uwagę na prostotę formy wierszy, maestrię i pefen zalet styl Heinego, który – zdaniem autora opracowania – łączy ironię z cudem i rzeczywistym uczuciem, które z kolei tworzą całość i określają istotę jego poezji. W 1880 Jakub Goldszmit w opublikowanym w „Izraelicie” studium *Henryk Heine i stosunek jego do judaizmu*<sup>25</sup> także omawiał twórczość i biografię niemieckiego poety. Pojawiło się tu wiele ściśle krytycznych, oceniających, a nie naukowych, sądów. Zacytowane i skomentowane zostały również fragmenty z dzieł Heinego – Goldszmit poddawał namysłowi następujące utwory: *Donna Klara, Rabin z Bacharach, Melodie hebrajskie, Romancero, Jehuda ben Halevy, Wyznania (Konfesje)*. Także na łamach „Izraelity” autor piszący pod pseudonimem H. opublikował w 1882 roku artykuł *Heine, Börne, Auerbach i judaizm*<sup>26</sup>, który rozpoczął się od słów: „Pod tym tytułem wyszła świeżo w Berlinie broszura dra Ludwika Steina, stanowi ciekawy przyczynek do charakterystyki trójcy znakomitych poetów żydowsko-niemieckich, ich stanowiska literackiego i stosunku do judaizmu”<sup>27</sup>. Opracowanie stanowiło wnikliwą analizę stosunku trzech poetów do judaizmu (charakter poezji, status literatury, określenie przynależności, wybory artystyczne i etyczne, specyfika światopoglądu, filozoficzny komponent poezji – zróżnicowanie u każdego z poetów, myślicielstwo, spokój poezji, ironia, sceptycyzm poznawczy). Autor studium uwzględnił również uwarunkowania biograficzne (wpływ dzieciństwa na twórczość i wybory estetyczne, wpływ otoczenia – na przykład liberalnej Wirtembergii i wolnomyślicielskiego Baden). Artykuł kończył się metaforycznie: dla Heinego – judaizm był lalką, dla Börnego – kochanką młodości, dla Auerbacha – matką i wychowawczynią. Z kolei w „Kurierze Warszawskim” w 1885 roku pojawiła się notka dotycząca praw autorskich do wydawania spuścizny Heinego o następującej treści: „Przywilej własności dzieł Heinego kończy się w roku przyszłym. Przewidując, że wskutek tego ukazywać się zaczną tanie wydania, których dotąd nie było, księgarnia Hofmanna i Campego w Hamburgu, posiadająca własność przywileju, pierwsza rozpoczęła tanie wydawnictwo pism poety, ażeby ubiec konkurencję”<sup>28</sup>. Natomiast w numerze poprzedzającym druk *Szpitala żydowskiego w Warszawie* na łamach „Izraelity”<sup>29</sup> opublikowany został artykuł Cezarego Jellenty *Poezja w obronie Żydów*,

---

ter jakiejś osobliwszego rodzaju dystynkcji” (H. Heine, *Pamiętniki*, s. 77). Kreśli również obraz rodzinnego drzewa genealogicznego i koligacji rodzinnych oraz pisze o odziedziczonej po babce przez ojca i stryja urodzie oraz o dzieciach Salomona i ich przedwczesnej śmierci (s. 78).

24 J. Prusinowski, *Henryk Hejne (ur. 1800 †1856)*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1865, nr 45, s. 4–7; 1865, nr 46, s. 5–8.

25 J. Goldszmit, *Henryk Heine i stosunek jego do judaizmu*, „Izraelita” 1880, nr 22, s. 178; nr 23, s. 185–186,

26 H. Heine, *Börne, Auerbach i judaizm*, „Izraelita” 1882, nr 13, s. 100–101.

27 Tamże, s. 100.

28 „Kurier Warszawski” 1885, nr 261, s. 3.

29 C. Jellenta, *Poezja w obronie Żydów*, „Izraelita” 1887, nr 13, s. 101.

w którym publicysta, odwołując się do – skądinąd aprobatywnie ocenionego kilka miesięcy wcześniej<sup>30</sup> – poematu Wiktora Gomulickiego *Żydzi*, pisze:

Zapał bezprzykładny i wdzięczność wielka ogarnęły umysły interesowanych – bo w rzeczy samej nigdy może jeszcze dusza chrześcijańska, dusza poety, nie ujmowała się tak żarliwie za pokrzywdzonymi. [...] Dzieci Apollina, prawe i nieprawe, uważały sobie zawsze za święty obowiązek urągać Żydom. Nie trudno to wytłumaczyć:

„Próżno w formę piękną, grecką,  
Chciałbym zamknąć Żyda,  
Zawsze, zawsze go zdradziecko  
Typ semicki wyda!...”

– powiada klasyk w poemacie *Żydzi*, nie inaczej więc pewnie rozumuje kapłan i pacholek sztuki, jak tego niedawne jaskrawe dowody złożył p. Witkiewicz, a przed nim p. „socjal-fortepianista” p. Sg. Począwszy od najwyższych, a kończąc na najniższych adeptach sztuki – wszyscy z małymi wyjątkami dosypywali garstkę brudnej ziemi do kopca antysemityzmu, ale, *nomina sunt odiosa*. Okazuje się jednak, że muza poezji, chociaż mniej hałaśliwa i pretensjonalna – szersze obejmuje widnokreśli, nie „drażni jej twarz schorzała, odzież obszarpana”, gdy czego nie rozumie, nie „warczy gniewnie” – jak się pospolicie zdarza na nowożytnym Olimpie. Poezja widocznie nie zostaje kamienną na rozkazy wewnętrzne sumienia, liczy się z ogólnoludzkimi aspiracjami, gdy kogo potępia, bierze w rachubę okoliczności łagodzące, poza teraźniejszością wyznawców Mojżesza, widzi ich przeszłość średniowieczną, której tamta jest spuścizną fatalną – słowem, wierna swojemu posłannictwu wyobraźnię artysty uzupełnia sercem apostoła i mózgiem myśliciela. W Wiktorze Gomulickim pewnik ten świetnie znajduje potwierdzenie. [...] Zakradł się on potężną intuicją w tajniki ich myśli, wydobyl na wierzch to, co w nich jest szczerzłotego, odmalował ogrom boleści. Pojął on, że pod cuchnącym chałatem drzemią częstokroć skarby uczucia, które dosyć, by były tknięte modlitwą żalobną, a nawet wyrzucają się na zewnątrz wartkim potokiem skarg i łez. Czegoż więcej żądać można od poety? Jego nie obchodzi osobistości – patrzy na tłumy ze zgiętymi od pogńębienia barkami, z czołami poburządzonymi posępną zadumą, i w imieniu tych mas śle protest nieprzyjaciółom. W czasach dzisiejszych myśl to szeroka i wspaniała; nie powstydzilby się jej i wielki obrońca uciskanych – Wiktor Hugo. W istocie, Gomulicki przedziwnie odgadł Żydów. [...] Ów to moment zbiorowego łkania pochwylił Gomulicki w opowiadaniu *El mole rachmim*. Potrzebaż je tutaj cytować? Sądzę, że nie ma Żyda, który by go po dziesięćkroć nie czytał; nie znam kobiety, której by oczy lżą nie zachodziły pod wpływem tych kilku wierszy:

„A kiedy chazen wspomniął święte Jeruzalem,  
Matkę, która choć z dala białą twarzą świeci,  
Od wieków już umarłą dla swych pierwszych dzieci,  
Gdy wspomniął bezlitosne losów okrucieństwo,  
Nędzę, prześladowanie, tułactwo, męczeństwo,  
I szczęście, utracone na zawsze, na zawsze –  
Boleść stała się żywszą, rany serca krwawsze,  
Po izbie szal rozpaczy powiał tchnieniem dzikim,  
I zawrzała ogromnym, beznadziejnym krzykiem”.<sup>31</sup>

Oczywiście, celem artykułu wstępnego poprzedzającego edycję *Szpitala żydowskiego w Warszawie* nie jest próba deskrypcji tłumaczeń czy wątków heinowskich na gruncie polskiej literatury drugiej połowy XIX wieku, tym bardziej że ważne lite-

30 Zob. „Izraelita” 1886, nr 14, s. 108–109 (rubryka „Z prasy”).

31 C. Jellenta, dz. cyt., s. 101.



rackie tropy i świadectwa obecności Heinego, chociażby w prozie Stefana Żeromskiego czy Bolesława Prusa, ostatnio wydobył kontekstowo w swoim studium o tematach żydowskich w literaturze polskiej XIX wieku Bogdan Burdziej<sup>32</sup>.

Kwestia pesymizmu w reportażu Konopnickiej, mimo że konfrontowana nieustannie z wiarą w możliwości poznawcze człowieka, ludzkości i siłą rodzącej się medycyny, która ma pomagać i leczyć, ulepszać – wiąże się nie tylko z dziedzictwem Heinego, lecz także Schopenhauera. Nazwisko urodzonego w Gdańsku filozofa pojawia się tu bezpośrednio, kiedy mowa o woli i cierpieniu jako dominantach możliwości poznawczych człowieka. Konopnicka posługuje się nazwiskiem autora *Das Welt als Wille und Vorstellung* po to, by przedstawić możliwości, które otwiera wola, by pokazać, czym jest zaprzeczenie woli życia. W końcu zaś pyta o definicję istnienia, które – jak mówi Schopenhauer w swoim *opus magnum* – nie jest zdolne do prawdziwego szczęścia, ponieważ w istocie jest cierpieniem, a dzieje życia są dziejami cierpienia<sup>33</sup>. Poetka posługuje się tu ogólnym założeniem myślowym mającym źródło w filozofii Schopenhauera. Jeśli go czytała, to na pewno w oryginale (zarówno *Die Welt als Wille und Vorstellung*, jak i *Über die Freiheit des menschlichen Willens* czy *Über die Grundlage der Moral*). Ale mogła mieć ogólne rozeznanie w myśli filozoficznej dzięki tekstowi Juliana Ochorowicza, ogłoszonemu na łamach „Niwy” w 1874 roku – *Listach z Lipska o współczesnej filozofii niemieckiej* czy innym studiom i przyczynkom. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku przyrost artykułów na ten temat jest bardzo duży.

Co więcej – połączenie myśli Heinego i Schopenhauera mogło zetknąć ze sobą dwie podstawowe i prymarne dla myślenia Konopnickiej cechy ludzkiego doświadczenia: kwestie woli oraz ogólną (i w dużej mierze krytyczną) refleksję nad panteizmem, która łączy poetę i filozofa, a przede wszystkim koncepcje estetyczne związane z rozumieniem sztuki jako plastra na doznawanie cierpienia<sup>34</sup>.

Ważne, że Konopnicka wykorzystuje autorytet filozofa, kiedy porusza w literackim szkicu-reportażu kwestie fizjonomiki i etiologii – tak istotne dla lipskiej szkoły filozoficznej spod znaku Wilhelma Wundta (z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku), ale i dla Ochorowicza. I choć obecność myśli Schopenhauera już w 1876 roku dokumentuje w *Dumaniach pesymisty* Aleksander Świętochowski, a Ochorowicz zna doskonale filozofię Schopenhauera, to przecież właśnie dla przełomu pozytywistycznego okazuje się pożądanym i najważniejszym (obok lektury Maxa

32 B. Burdziej, *Izrael i krzyż. Tematy żydowskie w literaturze polskiej XIX wieku*, Toruń 2014, s. 232–234 (rozdz. „Więcej Żyda niż jakiegos tam Hamleta”. „Temat [...] ohydnie trudny” w opowiadaniu „Oko za oko” (1892) Stefana Żeromskiego).

33 A. Schopenhauer, *Świat jako wola i przedstawienie*, przeł., wstępem i komentarzem opatrzył J. Garewicz, Warszawa 2012, t. 1, s. 415, 491–492.

34 W. Ebel, *Heines und Schopenhauers ästhetische Anschauungen. Eine Parallele*, w: *Zweites Jahrbuch der Schopenhauer-Gesellschaft*, Kiel 1913, s. 28–50. Wolfgang Kutteneke wskazuje ponadto, że w refleksji krytycznoliterackiej i antropologicznej Heinego do głosu dochodzi integracja sensualizmu i spirytualizmu, które mają podobnie polityczno-społeczny cel (W. Kutteneke, *Heinrich Heine. Theorie und Kritik der Literatur*, Stuttgart–Berlin–Köln–Mainz 1972, s. 101).

Stirnera czy późnego Immanuela Kanta) mistrzem doskonalenia, ale i niwelowania cierpienia oraz różnorodnie aplikowanych na polski grunt teorii pesymizmu.

W 1887 roku zaczyna wychodzić warszawskie „Życie”, a podatne elementy rodzącej się zmiany warty światopoglądowej zakorzeniają się w światopoglądzie młodych – polskich dekadentów. Wówczas dla pokolenia polskiej moderny – czy spod znaku literackiej przybyszewszczyzny i dąbrowszczyzny, czy spod znaku Stanisława Brzozowskiego i Karola Irzykowskiego – myśl Schopenhauera (jako twórcy teorii woluntarystycznej i refleksji przedfreudowskiej nad kulturą jako źródłem cierpienia oraz sztuką jako możliwością jej przewycięzania) przeżywa swój renesans, który dla Młodej Polski okaże się – co udowodni Jan Tuczyński – różnorodnym jakościowo spotkaniem<sup>35</sup>.

Wtedy to właśnie Konopnicka przywołuje medium filozofa, by pytać o granice cierpienia, o wolę i jej źródła, o siłę i jakość hartowania charakteru mimo przeciwności losu. Ciekawe jest to, że wówczas w myśleniu Orzeszkowej i Świętochowskiego wyraźne stają się wątki stoickie i epikurejskie jako świadectwa przewycięzania cierpienia i doskonalenia siły woli. U Prusa wzmocnią swoją siłę pierwiastki myśli chrześcijańskiej pomagające określić znaczenie doskonalenia cierpienia. Dla Konopnickiej, która w tym samym roku i w zasadzie w trakcie powstawania i druku *Szpitala żydowskiego w Warszawie* w liście do Lenartowicza z 6 kwietnia 1887 roku napisze o „obmalowaniu jej” przez „Przegląd Katolicki”, o potrzebie odnajdowania Chrystusa czy o wędrownościach na cmentarz<sup>36</sup>, to właśnie Schopenhauer okaże się potrzebny, by pytać o sens cierpienia i budować woluntarystyczny z ducha projekt widzenia świata.

Lektura Schopenhauera odbywa się tu, co ważne, obok lektury Księgi Hioba i Księgi Izajasza, co przynosi nieoczywiste rezultaty. Wzmocniona jest ponadto odwołaniem na zasadzie cytatu do własnego tekstu poetki – *Z przeszłości. Fragmentów dramatycznych* – skądinąd krytycznie odebranych przez konserwatywną krytykę katolicką. Konopnicka daje po szesnastu latach autocytat z „fragmentów”: wypowiedzi Głósów (z części poświęconej Hypatii) jako nieco zmieniony komentarz w narracji prozatorskiej *Szpitala żydowskiego w Warszawie*.

Tekst Konopnickiej jest ważny również ze względu na kontekst fizjonomiki. Pisarka już w obrazku *Za kratą* pokazuje, jak ważna jest dla niej drobiazgowo metoda deskrypcji fizjonomii więziennej. Szkoła portretowania, wyrosła z ducha francuskich diagnoz Johanna Caspara Lavatera i Franza Josepha Galla umożliwia studiowanie profilów więźniów, czego dowodem będą drukowane w 1887 oraz 1888 roku *Obrazki więzienne*. Stratyfikację systemu penitencjarnego drobiazgowo zrekonstruowała Beata Obsulewicz-Niewińska<sup>37</sup>, a Piotr Bordzół, opisał i zinterpretował przestrzeń więzienną i relację w jej strukturze, żeby pytać o granice i definicje *etni* Konopnickiej

35 J. Tuczyński, *Schopenhauer a Młoda Polska*, Gdańsk 1969. Po 1887 roku pojawia się coraz więcej tłumaczeń i o coraz szerszym oddziaływaniu.

36 M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. 1, s. 76.

37 B.K. Obsulewicz-Niewińska, „Nieobalumucona wrażliwość”. *Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu*, Lublin 2008, s. 203–208.

w obrazkach więziennych<sup>38</sup>. Tadeusz Budrewicz w studium o *Fizjonomiach więźniów w obrazkach więziennych Konopnickiej* poddawał z kolei analizie rękopisy obrazków i różnych utworów prozatorskich o tematyce więziennie-kryminologicznej, przywołując studium *O tłumie* (1896). Wykorzystując refleksję estetyczną Stefanii Chłędowskiej na temat malarstwa portretowego, dokonał typologii i badał różne poziomy „kodów” więziennych pokazywanych przez Konopnicką w celu określenia więziennej stratyfikacji. Idąc tropem rozpoznania Sztachelskiej, Budrewicz widzi w postaci Onufra wstrząsające studium szaleństwa, ponieważ „zbrodniarz jest ukazany jako ofiara”<sup>39</sup>. Szaleństwo i histerię uwyrażniają w obrazku *Za kratą* zachowania mężczyzn. Opis starego Jakuba – jak dowodzi badacz – nie jest w porównaniu z opisem dozorki-kobiety anonimowy, ale precyzyjny i obrazowy<sup>40</sup>: „To nie przypadek, skoro w *Za kratą* w masie otępiałych albo histeryzujących kobiet narratorka wyróżnia Żydówki z powodu najbardziej zindywidualizowanych fizjonomii. Bo jest wyraźna a s y m e t r i a w opisach postaci mężczyzn i kobiet. [...] to wyraźna dominacja mężczyzn”<sup>41</sup>. Ponadto zmysł wnikliwej, zarówno rzeczowej, dostrzegającej szczegół, a przy tym transcendentnej i metafizycznej obserwacji towarzyszy obserwatorce, kiedy w jednej z nowel powstałych również w 1887 roku – w *Martwej naturze* – pyta o granice doświadczenia w obliczu śmierci, straty, rytuału pozwalającego przetrwać ludziom i rzeczom. Konopnicka, rozpoczynając nowelę od wyznania żalu z powodu niemożności „pokazania” człowieka żyjącego, ogląda i skierowuje oko narracji od początku na trumnę. Precyzyjnie określa miejsce akcji, wokół „martwej natury” Józefa Szczepka, wreszcie stopniowo odmalowuje zachowania zakonnicy, posługaczy, dzieci zmarłego. Podobnie jest wówczas, gdy w *Szpitalu żydowskim w Warszawie* pyta o możliwości przedstawienia umierania, chorowania, odosobnienia, a także ludzkiego wejścia w rzeczywistość, którą w szkicu-reportażu stanowi choroba umysłowa.

Wyekspozowanie chorych Żydówek – histeryczek, podobnych do masek tragicznych w *Szpitalu żydowskim w Warszawie* – pokazuje, w jaki sposób oko reporterki (narratorki) skupia się na kobietach i *decorum* szpitalnych zachowań, jak bardzo jest spostrzegawcze, czułe na szczegół. Kilkanaście lat później w *Żydóweczce* też ujawni się ta cecha spojrzenia Konopnickiej. Ale ten wzrokocentryzm odsłoni szczególnie dyspozycję obserwatorce: dla bohaterki to właśnie oczy, skoro „słowa zdawały się niepotrzebne”, będą najważniejszym środkiem wyrazu: „bardzo jeszcze młoda, wątpa i lichy odziana. Typ silnie mauretański, gęstwa wzburzonych włosów

38 P. Bordzół, *Odwrócone decorum. „Obrazki więzienne” i „Za kratą” Marii Konopnickiej*, w: *Etnos i psyche w twórczości Marii Konopnickiej i Elizy Orzeszkowej*, red. G. Marchwiński, D.M. Osiński, Warszawa 2012, s. 77–96.

39 T. Budrewicz, *Fizjonomie więźniów w obrazkach więziennych Konopnickiej*, w: *Ludzie – rzeczy – obrazy. Studia i szkice o epoce Marii Konopnickiej*, pod red. T. Budrewicza i Z. Fałtynowicza, Suwałki 2004, s. 73.

40 Tamże, s. 76.

41 Tamże.

na śniadym, wąskim czole i głębokie złotoczarne, gorejące oczy. Z oczu tych bił krzyk – bez głosu”<sup>42</sup>.

Literacki obraz szaleństwa i hysterii również wpływa na ważkość tekstu Konopnickiej. Histeria staje się tu nie tylko chorobą psychiczną, odmienną dyspozycją świadomości, lecz także metaforą epoki – cierpiącej na żydostwo. To histeria historii i histeria kobiecego widzenia świata, choroba odmienności i szukania języka – zdaje mówić się Konopnicka. Literackie portrety histeryczek w *Szpitalu żydowskim w Warszawie* zmieniają perspektywę traktowania tej przypadłości, która rysuje się w znakomitym skądinąd studium-relacji Gabrieli Zapolskiej, będącym wynikiem wizyty we francuskim szpitalu psychiatrycznym. Tekst Konopnickiej, jak sądzę, pokazuje dużo więcej, niż wyłania się to z reportażu (szkicu) Zapolskiej – *Listach paryskich II [Balu wariatek w Salpêtrière]*<sup>43</sup>. W roku 1887 (może nie bez znaczenia także – roku powstania *Szpitala żydowskiego w Warszawie*) szpital w Salpêtrière był największą placówką medyczną w Europie. Liczył 4422 łóżka (w tym 1341 dla obłąkanych). Co ciekawe – Zapolska, podobnie jak Konopnicka pięć lat wcześniej, w swoich refleksjach z wizyty u doktora Jeana-Martina Charcota we Francji cytuje fragment z pieśni III *Piekła z Boskiej komedii* Dantego („*Lasciate ogni speranza Voi ch'entrate*”<sup>44</sup>) żeby opisać specyfikę i makabryczność tej szpitalnej „scenerii”.

W *Szpitalu żydowskim w Warszawie* Konopnicka pyta nie tylko o granice szaleństwa i języka (to robi w swojej relacji Zapolska), lecz także o miejsce kultury żydowskiej w polskim dyskursie narodowym, o rodzaj religijności, zależność szaleństwa i religii, o chorowanie jako balsam i ranę jednocześnie, o żydostwo jako swoisty *pharmakon*, wreszcie o figurę Żydówki – „histeryczki” i „wariatki” (jak pisze Konopnicka) i figurę Żyda Ahaswera – wiecznego tułacza po zakamarkach psychiki polskiej (tu: warszawskiej) przestrzeni identyfikacji.

Ważny dla interpretacji tekstu Konopnickiej jest również profil postępowego pisma, jakim był „Izraelita” – periodyk propagujący różnorodne środki i idee zmierzające ku pojednaniu i zbliżeniu kultur żydowskiej i polskiej. Pismo, wychodzące prawie nieprzerwanie przez czterdzieści dziewięć lat (1866–1915), swoje najświetniejsze pod względem literackim lata miało za redakcji Peltyna. Jedyne polskojęzyczne pismo dla Żydów skupiało obok ówczesnych publicystów, filozofów, pisarzy, matematyków z poetą, publicystą i krytykiem Antonim Pileckim czy Samuelem Dicksteinem na czele – dwie pisarki z kręgu warszawskiego: Orzeszkową i Konopnicką<sup>45</sup>. Na łamach „Izraelity” ukazują się między innymi *Daj kwiatek! Ob-*

42 M. Konopnicka, *Żydóweczka*, w: tejsze, *Opowiadania*, wstęp A. Brodzka, Warszawa 1955, s. 371.

43 G. Zapolska, *Listy paryskie II [Bal wariatek w Salpêtrière]*, „Przegląd Tygodniowy” 1892, nr 16; przedruk w: tejsze, *Dzieła wybrane Gabrieli Zapolskiej*, pod red. E. Korzeniewskiej, t. 1: *Publicystyka*, cz. 2, oprac. J. Czachowska i E. Korzeniewska, Wrocław 1959, s. 71–83. Zapolska dokonuje tu stratyfikacji przestrzeni (począwszy od zarysowania specyfiki dzielnicy), żeby przejść do stratyfikacji pacjentek: histeryczek, wariatek, maniaczek, furiatek.

44 Dante Alighieri, *La Divina Commedia*, ed. G.H. Scartazzini, Firenze 1889, pieśń III, w. 9.

45 Warto w tym miejscu sprostować stwierdzenie pojawiające się w skądinąd bardzo pożytecznej antologii krakowsko-budapesztańskiej z 2015 roku („*Izraelita*” 1866–1915..., s. 33), że Konop-

razek<sup>46</sup>, fragmenty rozprawy *O Żydach i kwestii żydowskiej*<sup>47</sup> Orzeszkowej oraz inne teksty krytyczne pisarki i obszerne recenzje *O Żydach i kwestii żydowskiej*. Pismo zabierało głos w sprawach najważniejszych dla dialogu polsko-żydowskiego, kwestii akulturacji, asymilacji, walki z indyferentyzmem, haskali i rozwoju oświaty żydowskiej.

*Szpital żydowski w Warszawie* przynosi nowe odczytania sprawy Cytadeli. Tu – na stokach lub w fosach Cytadeli ginęli uczestnicy powstania, a dwa lata przed styczniowym zrywem rzemieślnicy-zamachowcy (Ludwik Jaroszyński, Ludwik Ryll, Józef Rzońca), w lipcu 1863 roku między innymi sztyletnik nazwiskiem Heine<sup>48</sup>. Sam gmach kojarzył się ówczesnej ludności Warszawy z szubienicami i miejscem egzekucji, z których w okresie popowstaniowym – jak ustala Stefan Kieniewicz – pięćdziesiąt trzy zostały wykonane w Warszawie<sup>49</sup>. Cytadela jest przestrzenią i miejscem poświęconymi krwią wieszanych bohaterów i emisariuszy, między innymi Romualda Traugutta czy Jana Jeziorańskiego. Oczywiście dla całego pokolenia postyczniowego z Bolesławem Prusem i Elizą Orzeszkową na czele (i potem inaczej, choć też silnie, ze Stefanem Żeromskim i Marią Jehanne Wielopolską) „sprawa” Cytadeli okazuje się nie tylko osobistym dramatem, wpisanym w ich biografie, lecz także literackim obrazem rany trudnej do zagojenia przez lata. Podobnie jest z literacką refleksją Konopnickiej, która – ze względu na cenzurę w Królestwie – uprawia rodzaj tak charakterystycznej dla pokolenia postyczniowego „mowy mimicznej” w *Szpitalu żydowskim w Warszawie*. Jedynie wzmiankuje, wspomina jednozdaniowo i zapisuje słowo „cytadela” małą literą jako nazwę gatunkową, jako nazwę miejsc „w typie”, chciałoby się powiedzieć. Przywołuje jako tekstowy sygnał-klucz. Wróci do obrazu Cytadeli po latach, kiedy rewolucja 1905 roku w niej (jak i w całej literaturze) zwerfykuje rosyjsko-polskie *status quo* i każe wracać tam, gdzie zaczęły się kibitki i zsyłki po powstaniu.

W rękopisie *Z wędrówek po więzieniach, fortach i nędzy warszawskiej* [Notatkach spisanych zimą 1906] Konopnickiej, znajdujących się w Muzeum Narodowym w Krakowie, których fragmenty wydrukowane zostały dopiero w 1960 roku na łamach „Ekspresu Wieczornego”<sup>50</sup> pojawia się odżywający (tym razem – jak w *Żydóweczce*<sup>51</sup> – za sprawą doświadczenia rewolucji 1905 roku<sup>52</sup>) temat odwiedzania więzień

nicka tylko przedrukowywała w „Izraelicie” teksty o tematyce żydowskiej. Dowodem na to, że publikowała w „Izraelicie” nie tylko same przedruki, jest właśnie *Szpital żydowski w Warszawie*.

46 E. Orzeszkowa, *Daj kwiatek! Obrazek*, „Izraelita” 1877, nr 23–28.

47 Z „*Perpetuum mobile*” *Pani Elizy Orzeszkowej*, „Izraelita” 1882, nr 48, s. 392–394; nr 49, s. 401–402; nr 50, s. 408–409.

48 S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972, s. 737.

49 Tamże.

50 M. Konopnicka, *Z wędrówek po więzieniach, fortach i nędzy warszawskiej* [Notatki spisane zimą 1906], „Ekspres Wieczorny” 1960, nr 105.

51 Zob. G. Legutko, „Rotszyldówna” Orzeszkowej i „Żydóweczka” Konopnickiej – czyli portret młodej Semitki z lat różnych, w: *Dwie drogi, dwie gwiazdy*, pod red. E. Ilnatowicz, E. Paczoskiej, Warszawa 2011, s. 69–91.

52 A. Brodzka, *Rok 1905 w twórczości Marii Konopnickiej*, „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 3, s. 1–53.

i postyczniowego powrotu do kryptopatriotycznego kodu. Kod ten opisuje nowe doświadczenia więzienne i martyrologię Cytadeli z obecną już w *Szpitalu żydowskim w Warszawie* dantejską scenerią. W liście z 14 lutego 1906 roku Konopnicka pisze do córki, Zofii Mickiewiczowej:

Co do mnie, zwiedzam różne siedliska nędzy i rozpaczy. Udało mi się być w fortach Cytadeli, które w podziemnych swoich kazamatach zamykają do 1000 ludzi. Choć trudno to nazwać ludźmi tych nędzarzy. I tak to siedzi za drewnianą kratą odgradzającą pojedyncze nory od światła dziennego w korytarzach, jak dzikie zwierzęta. Nagie, obdarte, bez koszul, bosa, a twarze jakieś wypełzłe z koloru ludzkiej skóry.<sup>53</sup>

Szkic-reportaż okazuje się ważnym głosem Konopnickiej w sprawie dzieci i chorób. Zainteresowanie kwestiami chorobowymi i szpitalnymi oraz chorobą (i umieraniem) dzieci u Konopnickiej nie jest czymś nowym. Kilka miesięcy przed publikacją *Szpitala żydowskiego w Warszawie* poetka na łamach „Świt” publikuje króciutki reportaż *Szpital dziecięcy*<sup>54</sup>). Tutaj po raz pierwszy diagnozuje stan sanitarny i w dalszej kolejności choroby dziecięce w „szpitaliku”, który dawniej mieścił się przy ulicy Solnej, a potem przy ulicy Aleksandrii (dzisiaj: Kopernika). Przypomina sylwety dobrych duchów tej instytucji – doktorów Sikorskiego i Oraczewskiego. Ale od początku zwraca uwagę na czystość, schludność, przewiewność tego zakładu.

Czystość, świeże powietrze, dużo światła, dużo przestrzeni – oto, co tu od razu wpada w oko, świadcząc o czujności zarządu. Szerokim, obficie oświetlonym i dobrze ogrzonym korytarzem wchodzi się do sal, przeznaczonych dla chorób wewnętrznych. W jednej z tych sal mieszczą się chłopcy, w drugiej dziewczęta. Szeregi łóżeczek, zasłanych z niezmierną czystością, stoją tu dwoma rzędami, a na nich w świeżej białźnie leżą dzieci: niektóre z nich śpią cicho, inne spoglądają pogodnie, wesoło niemal. Wszystkie czują się tu pod opieką macierzyńską jakby.<sup>55</sup>

Następnie narracja przechodzi do opisu przypadków: oddania fizjonomicznej natury najbardziej cherlawych i zabiedzonych dzieci – przykład urodzonego w suterenie maleństwa z rozmięczonymi od wilgoci i braku słońca kośćmi czy obraz niego dwuletniego chłopca i jego siostry, którymi opiekuje się zakonnica. To od niej narratorka szkicu dowiadyuje się, że najbardziej potrzebna jest odzież dla dzieci. Narratorka próbuje pokazać dramat chorych dzieci i matek czekających na wyrok z umierającymi dziećmi przy łóżkach. Następnie skupia się na kolejnych pomieszczeniach szpitala: łaźni (z wanną), oddziale chirurgicznym, „salce” operacyjnej i aptece, w których zawiadują szarytki. Jej uwagę przykuwa mała salka chorób oczu, znajdująca się na uboczu, oraz – usytuowany w dali – pawilon chorób zakaźnych. Jednak w szpitalu dla dzieci narratorka nie wchodzi do tego ostatniego, w którym znajdują się dzie-

53 M. Konopnicka, *Listy do synów i córek*, oprac., wstęp i przyp. L. Magnone, Warszawa 2010, s. 781. Rkps Muzeum Narodowego w Krakowie, sygn. 11265; pierwszy przedruk w: A. Brodzka, *Rok 1905...*, s. 36.

54 M.K. [M. Konopnicka], *Szpital dziecięcy*, „Świt” 1886, nr 99, s. 29–30. Ten tekst, wymieniony w „Nowym Korbucie”, wzmiankowany jest przez Brodzką w monografii poświęconej noweliście Konopnickiej, ale badaczka podaje rok wydania 1885 (A. Brodzka, *O nowelach Marii Konopnickiej*, s. 86).

55 M.K. [M. Konopnicka], *Szpital dziecięcy*, s. 29.



ci chore na szkarlatynę, błonicę, tyfus. Co zaskakujące (w kontekście tego, jak intensywnie, szczegółowo i sensorycznie będzie narratorka Konopnickiej opisywać oddział bakteriologiczny i zakaźny w szpitalu żydowskim przy ulicy Pokornej), tutaj ogląda tę przestrzeń jedynie z daleka przez okno: „Przez okno salki pokazał mi mój przewodnik posępny pawilon dla chorób zakaźnych”<sup>56</sup>. Na górze całego kompleksu mieści się kaplica szpitalna, z której dobiegają dźwięki organów – gra na nich jedna z dziesięciu siostr opiekujących się chorymi dziećmi. To tutaj odbija się od białego kamienia ołtarza promyk słońca wpadający przez okno. Nieco niżej mieści się sala zebrań, chłodna i nosząca „cechę urzędowych posiedzeń”<sup>57</sup>.

*Szpital dziecięcy* rozpoczyna się od zadanego „czytelnicze” pisma pytania o to, czy była na balu zorganizowanym „na korzyść Warszawskiego Szpitala dla ubogiej działy”<sup>58</sup>. Pytanie kierowane jest nie ze względu na możliwość zobaczenia socjety warszawskiej, ale sposobność przyłożenia ręki (nawet w sposób konwenansowy) do tak pożytecznego dzieła i dobra sprawy na rzecz dobroczynności. Tekst kończy bezpośrednim apelem-prośbą o odwiedzanie takich miejsc.

*Szpital żydowski w Warszawie* Konopnickiej stawia ponadto pytania o tożsamość i narodowość, wynikające przy okazji z pism okolicznościowych, nekrologów czy wspomnień pośmiertnych, związanych ze zmarłym 19 marca 1887 roku Kraszewskim. Intensyfikują one niewątpliwie boleśnie drzemiącą w myśleniu Konopnickiej od lat refleksję nad poczuciem przynależności i kwestii narodowościowych, kulturowych, politycznych, a tym bardziej nowe widzenie konserwatywnych kół krytykujących nestora polskiej dziewiętnastowieczności. Konopnicka pisze *Szpital żydowski w Warszawie* niemal równoległe i dosłownie chwilę po tym, jak minorowe nastroje w tym mieście towarzyszą społeczeństwu po śmierci autora *Starej baśni*. Adam Pług w liście z 29 marca 1887 roku dziękuje poetce za „przecudne uczczenie pamięci Kraszewskiego”<sup>59</sup>. Podzięka dotyczy okolicznościowego tryptyku – *Nad mogiłą. Pamięci J.I. Kraszewskiego*, jaki Konopnicka publikuje w „Kłosach” i petersburskim „Kraju” (potem osobno wydaje w Krakowie)<sup>60</sup> po śmierci pisarza. Jak dowodził tego niegdyś Stanisław Burkot:

Tryptyk nagrobny Konopnickiej, poświęcony Kraszewskiemu, należy dziś do całkowicie zapomnianych wierszy. Rzadko znaleźć go można w wyborach jej poezji, na takie zapomnienie ze względu na swe niewątpliwie wartości artystyczne z pewnością nie zasługuje. Nie był tylko zdawkową poezją, związaną ze smutnymi okolicznościami w życiu narodowym, lecz wyrazem prawdziwej czci dla pisarza, który dał autorce próbę swego serca w ciężkich chwilach jej życia.<sup>61</sup>

56 Tamże, s. 30.

57 Tamże.

58 Tamże, s. 29.

59 M. Konopnicka, *Korespondencja...*, t. 3: *Korespondencja w sprawach redakcyjnych i wydawniczych oraz listy do pisarzy: Władysława Mickiewicza, Czesława Jankowskiego, Michała Radziwiłła, Maryli Wolskiej, Henryka Sienkiewicza*, Wrocław 1973, s. 64.

60 Taż, *Nad mogiłą. Pamięci J.I. Kraszewskiego*, „Kłosy” 1887, nr 1137, s. 230; „Przegląd Literacki”, dodatek do „Kraju” 1887, nr 15; taż, *Nad mogiłą. Pamięci J.I. Kraszewskiego*, Kraków 1887.

61 S. Burkot, *W kręgu drezdeńskiego samotnika (Konopnicka – Kraszewski)*, w: *Konopnicka i współczesny jej świat literacki. Szkice historycznoliterackie*, wstęp J. Cieslikowski, Warszawa 1969, s. 37.

W liście do stryja Ignacego Wasiłowskiego z 6 kwietnia 1887 roku, więc w momencie, kiedy ukazuje się już *Szpital żydowski w Warszawie*, Konopnicka pisze o tym, że Warszawa nie może się uspokoić po śmierci autora *Dziecięcia Starego Miasta*, o tym, że stworzyły się różne partie, wspomina jubileusz Kraszewskiego w Krakowie (zdominowany przez stańczyków), wreszcie o tym, że z wiosną przeprowadza się na Frascati. Daje tu bardzo ważną, metaforyczną sugestię (w zupełnie innej tonacji i w innych okolicznościach podobnej obrazowej metafory użyje Świętochowski po śmierci cara w 1894 roku): „tych czarnych kwiatów nigdzie nie brak – wschodzą i zakwitają same”<sup>62</sup>.

*Szpital żydowski w Warszawie* istotny jest również ze względu na krąg miejsc i lektur. W liście z 17 października 1887 roku do Wasiłowskiego, napisanym kilka miesięcy po wydaniu tekstu w „Izraelicie”, Konopnicka donosi o tym, jak kiedyś „z ojczyskiem” chodziła po Lesznie. Leszno było i jest dzielnicą Warszawy usytuowaną w sąsiedztwie Woli i Nalewek. Leży więc w rejonie, w którym skupiała się żydowska ludność miasta. Bliskość Leszna – niewielka jego odległość od ulicy Pokornej, przy której mieścił się budynek szpitala żydowskiego, okazuje się ważnym znakiem w epistolografii Konopnickiej. Przypomniana w liście dawna wyprawa na Leszno mogła również wziąć się z ponownej obecności w tych stronach i poznawczej „lektury” tej przestrzeni, kiedy Konopnicka odwiedziła kompleks szpitalny w celu napisania reportażu. Dwa miesiące później poetka w liście z 20 grudnia 1887 roku pyta stryja o to, czy doszły do niego wysłane przez nią książki, i czy zechciałby przyjąć między innymi *Geniusza i obłąkanie* Cesarego Lombrosa w tłumaczeniu Jana Ludwika Popławskiego (lekturę tak ważną dla świadomości twórczej pisarki i wyzyskaną w trakcie tworzenia *Obrazków więziennych*, co udowodnił Tadeusz Budrewicz<sup>63</sup>; istotną także w perspektywie podejmowanych w *Szpitalu żydowskim w Warszawie* zagadnień rasy i fizjonomiki), Mściława Treпки szkice *Rzecz o socjalizmie*, Edwarda Strasburgera *Przewodnik do badań mikroskopowych z zakresu botaniki* – ważny ze względu na pojawiającą się w publikacji – jak to określi ironicznie Konopnicka – „perłę” szpitala żydowskiego – czyli mikroskop Zeissa. Pyta również o pięciotomowe *Pisma* Józefa Supińskiego z 1883 roku. Przywołane tytuły określają ówczesny horyzont zainteresowań poetki – powidoki tych lektur znajdują się zarówno w *Za kratą*, w *Obrazkach więziennych*, jak i w *Szpitalu żydowskim w Warszawie*.

Wreszcie, *last but not least*, warto o tekście Konopnickiej pisać dlatego, że poetka dotyka tu kwestii religijności, zadaje też pytanie o Mesjasza, który ma nadejść. Autorka *Na drodze* zwraca uwagę na specyfikę czasu zatrzymanego w miejscu. O ile całą część opisu (niezwykle dramatycznego, obrazowego, choć zatrzymującego w kadrze każdy szczegół) poświęca obrazowanej w sposób bardzo poetycki przestrzeni, o tyle w ostatnich akapitach skupia się na przedstawieniach czasu. Widzi jego nieruchomość. Pokazuje szpitalną wieczność, w której trwają psychicznie chorzy niemający świadomości

62 M. Konopnicka, *Listy do Ignacego Wasiłowskiego*, oprac. wstęp i przyp. J. Nowak, Warszawa 2005, s. 194–195.

63 T. Budrewicz, *Fizjonomie więźniów w obrazkach więziennych Konopnickiej*, s. 59–76.

mości wpływających godzin, dni, miesięcy i czekający, by – jak jeden z bohaterów – zadać odwiedzającej pytanie: „Czy on nie przyszedł jeszcze?”. Niejednoznaczność wynikająca z tego, o kogo się pyta, wzmacnia tylko dramatyzm sytuacji opisanej w tekście. Przywoływane i zakamuflowane pod zasugerowanymi literacko parafrazami Księgi Hioba odwołania do prorockiej Księgi Izajasza każą zostawić pytanie o Mesjasza otwartym.

Warto jedynie dodać, że już w *Poezjach. Serii trzeciej* z 1887 roku księgi prorockie nie były Konopnickiej obce. Tomik zawierał między innymi wiersze opublikowane w latach 1882–1883 na łamach czasopisma „Bluszcz”: *Z ksiąg prorockich (In exitu Israel, Modlitwa Ezdraszowa)*.



Sensoryczność i sensualność – a zatem obecna tu perspektywa wzrokocentryczna, bogata audiosfera oraz szereg doświadczeń związanych ze zmysłem powonienia – odgrywają w szkicu-reportażu Konopnickiej ważną rolę. Od samego początku, kiedy narratorka-obszaworka wprowadza czytelnika w zakamarki szpitala żydowskiego, widać, że zależy jej na dwóch podstawowych kwestiach. Po pierwsze, na komunikacji z odbiorcą, do którego zbliża się, używając zwrotów bezpośrednich i familiarnych, oraz przez „dozowanie” kolejnych odsłon obrazów za pomocą nagromadzenia zaimków deiktycznych oraz wskaźników przestrzeni i czasu: „tak”, „teraz”, „tu”, „tam”. Po drugie, Konopnickiej zależy na stosowaniu reguły bezpośredniości, co widać na przykład w sformułowaniach wobec odbiorcy: „czujesz to”, „na zewnątrz ciebie”, „zstąpmy do prostej powieści”, „z kuchni przeszliśmy do oddziału”.

Rozpoczęcie narracji od przywołania medium Heinego z jego mało znanego wiersza (nietłumaczonego do tej pory na język polski) jest z jednej strony konceptem, który pomaga znaleźć wspólną nić łączącą dwie sytuacje historyczno-kulturowe: ówczesną Konopnickiej i tę sprzed czterdziestu lat, z drugiej zaś – ma służyć przewartościowaniu refleksji autora *Nowego szpitala żydowskiego w Hamburgu*. Przywołanie takie ma być swoistą miejską ekfrazą pokazującą jedynie międzykulturowy punkt wyjścia: niemieckiego poety o Hamburgu oraz polskiej poetki o Warszawie.

Od początku szkicu Konopnicka opozycyjnie ustawia perspektywę: nowe – stare. Nowo wzniesiony szpital żydowski w Hamburgu porównany jest ze starym w Warszawie. Konopnicka wydziela osobny gatunek szpitali żydowskich w miastach tak, jakby były enklawami choroby i separowały podwójnie: z powodu choroby i z powodu żydostwa (nazywanego przez Heinego najgorszą z chorób-plag). Od początku zmysły obserwarki-narratorki nastawione są na percepcję i absorpcję wrażeń, zarówno węchowych, jak i wizualnych.

Wyobrażenia przestrzenna tej, która ogląda i opisuje, wytwarza obrazy bardzo konkretne i wyraźnie zgeometryzowane. Podobnie jak w *Obrazkach więziennych*, tak i tutaj Konopnicka skupia uwagę na obrazowaniu spacyjnym. Przestrzeń jest zhierarchizowana i poddana typologizacji. Wyodrębniają się kolejne jej warstwy (kiedy spojrzenie narratora przesuwa się po kolejnych „stopniach wtajemniczenia” szpitalnych

sal), pojawia się „pole odosobnienia” – swoisty systemat i rozkład oddziałów z dominacją układów parzystych łóżek (cztery, osiem, dwanaście), co z jednej strony wskazuje na porządek i układ odpowiadania, z drugiej może również konotować sensy symboliczne związane z wielokrotnością liczby cztery. Wreszcie mówi się o kwadracie jednej z obserwowanych sal czy osobno wyodrębnionym patio – ogródku prowadzącym do wydzielonej przestrzeni dla umysłowo chorych.

Eksklamacyjność stylistyki potęguje wrażenie napięcia i dramatyzmu w opisie. Wielokrotnie pojawiają się tu pytania retoryczne jako wskaźniki ironii tekstowej. Są też interpunkcyjne, stylistyczne i obrazowe sygnały ironii, jak choćby obraz małego stoliczka przystosowanego do medykamentów, ale tak małego, że „ciasno byłoby nawet z dziadkiem zagrać w preferansa”; opis fizjonomii kucharza; myszy doświadczalne spisujące testament; wykorzystanie intertekstu z Platona jako sprzeciw wobec utopijnej i idealistycznej koncepcji metempsychozy i idei duszy. Wykrzyknienia często rozpoczynają kolejne akapity. Pojawiają się formuły pytajne jako wyraz powątpiewania w to, co się widzi. Strategia ta nie obejmuje oczywistych „sprzeciwów”, które pojawiają się choćby wtedy, kiedy polemizuje się z refleksją z przywołanego wiersza Heinego. I choć Konopnicka nie napisze żadnego większego tekstu krytycznego o niemieckim poecie, to tłumaczy jego wiersze i poematy, a także sama wykorzystuje techniki i środki charakterystyczne dla poezji zwątpienia – ironię, liczne pytania, „bluszczowatość”, strategie intertekstualne jako grę z szeroko rozumianą tradycją.

Polemika z Heinem, skupiona wokół żydostwa jako przekleństwa i choroby, ma drugie dno. Konopnicka jeszcze w 1887 roku (a może właśnie celowo na przekór zwątpieniu epoki, która nadchodzi) w myśl wiary pozytywistów w narzędzia i postęp nauk (zwłaszcza techniczno-medycznych) jest przekonana o sile wynalazków i możliwościach, jakie stają przed medycyną i inżynierią technologiczną. Mówi tu o mikroskopie Zeissa czy elektryczności. Pojęcia elektryczności używa do metaforycznego opisu zmiany wektorów wartości ludzkich. Mimo że nie nazywa tego wprost, stosując specjalistyczną terminologię, to posługuje się medycznym niemalże, a przy tym niepozabawionym poetyckości, opisem tracheostomii (zewnątrznej przetoki tchawicy) i samego zabiegu tracheotomii<sup>64</sup>, któremu poddawane są dzieci chore na krup.

64 Tracheotomia to zabieg medyczny polegający na nacięciu tchawicy. Za twórcę terminu uważa się chirurga i anatoma niemieckiego – Lorenza Heistera (1683–1758), który w 1718 roku publikował swoje dzieło *Chirurgia* (z ilustracjami, wyjaśniające różnorodne chirurgiczne zabiegi, m.in. zabieg tracheotomii zalecany w przypadku ciężkiej anginy), szybko przetłumaczone na inne języki (*Kronika medycyny*, oprac. całości: zespół pod kier. M.B. Michalika, oprac. merytoryczne tekstów: zespół tłumaczy i redaktorów pod kierunkiem T. Płusy, Warszawa 1994, s. 208). Zabieg tracheotomii znany jest od czasów starożytnego Egiptu (w 3600 r. p.n.e.), opisany w *Rigwedzie* (sanskrytem ok. 2000 p.n.e.), praktykowany m.in. przez Hipokratesa, Andreasa Vesaliusa (1514–1564), którego losy Konopnicka zobrazowała w III części poematu *Z przeszłości. Fragmenty dramatyczne* (1881). Tracheotomia została opisana po raz pierwszy dokładnie jako pożyteczna technika pomagająca procesowi oddychania przez anatoma i chirurga Hieronymusa Fabriciusa (1533–1619), który skądinąd nigdy nie dokonał w praktyce tego zabiegu. W XIX wieku trache-

Konopnicka gra w tym kontekście pojęciem wolności i zniewolenia, widzenia i ślepoty, jasności i ciemności, kiedy pisze w jednym z najbardziej zagadkowych i dramatycznych akapitów:

Sala operacyjna jest jasna, niemal wesoła, tą ironiczną wesołością szerokich i wysokich okien, które nam pokazują rzeczy smutne i przerażające. Z okien tych rozwija się ogromny widok na wolną, szeroką przestrzeń, aż po Cytadelę<sup>65</sup>; a jednak zdarza się, że na operacyjnym stole, ustawionym wprost tych okien, zamykają się jakieś oczy na wieki, na wszelkie widoki.

Wydźwięk ironiczny związany z rzekomo wolną przestrzenią rozciągającą się na horyzoncie, a której zwieńczeniem jest Cytadela – martyrologiczny symbol, nie wymaga komentarza. Chorzy i umierający w sali operacyjnej mają niedający nadziei widok za oknem. Ich perspektywa widzenia i nadzieja wolności są jakby zatrzymane. Zarówno ze względu na chorobę (i nieuniknioną śmierć), jak i rosyjską, „kneblującą” istnienie obecność. Horyzontu nie wieńczy otwarta przestrzeń – pole widzenia jest ograniczone, bo wyznacza je budynek represji, przesłuchań, straceń. Naturalna śmierć czy „zgaśnięcie oka” jest może również kryptopatriotycznym kodem związanym nie tyle z patriotycznymi obrazami straceń na stokach Cytadeli, ile z nową rzeczywistością – przesłuchaniami i działalnością socjalistów. Sięgnięcie przez Konopnicką w 1887 roku – czyli w zasadzie po ćwierćwieczu od powstania styczniowego (podobnie jak do samej narracji powstańczej, przywoływanej w różnych odsłonach sięgają Orzeszkowa w *Nad Niemnem* czy Prus w *Lalce*) – do obrazu Cytadeli każe również pytać o granice wolności Polaków i Żydów w obliczu oczywistej podległości (dla Żydów podwójnej – i ze strony Rosjan, i ze strony antysemicko nastawionych Polaków).

W obrazowaniu postaci *Szpitala żydowskiego w Warszawie* Konopnicka zatrzymuje się na oczach Żyda-wariata, które mają charakterystyczny wygląd. Zatrzymane są bowiem w kadrze, uśpione, mętne. Podobnie z młodą Żydówką tańczącą z założonymi na rękach butami i mówiącą – co zauważa narratorka – „czysto po polsku”. To wiąże się z jednej strony ze specyfiką ówczesnego wykształcenia, pochodzenia i języka Żydów. I nie o proces asymilacji czy akulturacji tu chodzi, ale o duży odsetek ludności żydowskiej mówiącej po polsku, co zakładał przecież profil „Izraelity”, pierwszego czasopisma w języku polskim, a później, koło 1915 roku, wzmocnił jeszcze podtytuł gazety: „Organ Polaków Żydów”.

Przyczyną chorób i trudnego etapu zdrowienia jest to, że szpital z założenia odcięty jest od dopływu świeżego powietrza – cechą charakterystyczną są pozatykane wentylatory. Izolacja ta może mieć podwójne znaczenie. To, że Konopnicka zwraca uwagę na tę separację chorych (i Żydów), nie jest bez znaczenia. Gdyby posłużyć się kryptopatriotycznym kodem, można byłoby przypuszczać, że ta izolacja jest rów-

---

otomia zyskiwała coraz większą popularność jako metoda pomagająca w oddychaniu i praktykowana była m.in. przez fizyka Pierre’a Bretonneau, Armanda Trousseau, Johna Snowa, Friedricha Trendelenburga czy Williama Macewena.

65 W oryginale zapis małą literą. Chodzi o tę Cytadelę, w której był słynny X Pawilon. Zob. przyp. 10 do edycji.

niez symboliczna. Parę lat zaledwie dzieli relację Konopnickiej od dwóch judenhec w Warszawie (1881 i 1884 rok) i narastającej ksenofobii, nacjonalizmu i antysemickiego nastawienia społeczeństwa, które podsycane było przez powołaną do istnienia w roku 1883 „Rolę” Jana Jeleńskiego.

Konopnicka główny nacisk kładzie na zaburzenia psychiczne i samych pacjentów, których nazywa odpowiednio: „furiatki” („furiaci”), „wariatki” („wariaci”), „niebezpieczni wariaci”, „szaleńcy”. Skłonność do typologii i hierarchizacji znaczeń (np. trzy rodzaje posiłków w szpitalu) zdradzi Konopnicka z podobną siłą w *Obrazkach więziennych*, w których zróżnicuje odwiedzane przestrzenie więzienne (gmach przy ulicy Złotej, oddział kobiecy „Pawiaka”, określane jako „Serbia” lub „Arsenał”). Tą samą strategią opisu posłuży się poetka kilka miesięcy przed napisaniem *Szpitala żydowskiego w Warszawie* – w obrazku *Za kratą*, gdzie poda stopnie kar dla więźniarek (odsiedzenie wyroku, pobyt, zesłanie). Onufra pokaże zaś jako tego, który doznał pomieszczenia zmysłów z powodu morderstwa, jakiego się dopuścił. Podobnie jest z postacią Żydówki Agdy, która – jak dowodzi Bordzoł – kwalifikuje się raczej „do leczenia psychiatrycznego niż do zamknięcia w celi”<sup>66</sup>. Żydówka Konopnickiej ze *Szpitala żydowskiego w Warszawie* ma odzież taką samą jak więźniarka.

Widok histeryczek i ich dziwnych, skoncentrowanych na szczegółach zachowań, życie w malignie czy twarze, które nie zdradzają oznak życia, skoro są podobne do masek tragicznych – najlepiej określają kondycję fizyczną i psychiczną chorych kobiet. Opis pacjentów szpitalnych i samo miejsce terapii przypominają z jednej strony opis więzienia z *Za kratą* i późniejszych *Obrazków więziennych*, z drugiej – z racji podobieństwa do nieuporządkowanej przestrzeni – ogrody romantyczne – pełne chaosu, niepokoju, frenetycznego krajobrazu, który wzmacnia dramatyzm obrazowania i przekształca dotąd uporządkowaną i zgeometryzowaną przestrzeń.

Szpital staje się metaforą więzienia (także uwięzienia dosłownego, skoro ostatnią z trzech części poświęca się drobiazgowej wiwisekcji zachowań psychicznie chorych). Ale jest również metaforą romantycznego ogrodu, w którym mogą się dziać zjawiska niedostępne ogółowi czy komuś spoza tej ikonosfery, czyli temu, kto wierzy w moc „szkiełka i oka”. Nerwowo chorzy żyją tu bowiem według im tylko wiadomych norm. Nie posługują się co prawda gwarą szpitalną (na wzór gwary więziennej – jak to zostanie przedstawione w *Obrazkach więziennych*), ale – rzecz ważna – jeśli komukolwiek Konopnicka (narratorka) udziela tu głosu na zasadzie informacji stematyzowanej, są to doktor Krauze i obłąkani, szaleńcy. Poetka postępuje tak być może dlatego, żeby zachować ślady autentyczności i odwzorować wypowiedzi chorych, ale może też dlatego, że to głos skazany na nieistnienie, o podejrzanej funkcji i statusie. Głos, którego nie ma.

Z kolei uniwersalność przedstawienia, kiedy przywołuje się wypowiedź Pinkusa G..., mówi dużo o tym, dlaczego narratorka nie przywołuje pełnego brzmienia jego nazwiska. Nie robiłoby to zapewne różnicy, gdyby w narracji podać je w całości

66 P. Bordzoł, dz. cyt., s. 85.



(np. Goldberg, Gutmann, Goldkopf, Grynberg, Grunszpan). Konopnicka zwraca tu jeszcze uwagę na pojęcia rasy i niepokoju (charakterystycznego dla Żydów), które pokazują jednak, że to nie tyle determinizm spod znaku szkoły Hippolyte'a Taine'a czy Charlesa Darwina jest światopoglądem i genologicznym podglebiem literackiej refleksji Konopnickiej, ile przerażająca w skutkach lektura Lombrosa. Dodatkowo mogą tu mieć znaczenie jako kontekst różnorodne wypowiedzi Peltyna, które Konopnicka mogła czytać na łamach „Izraelity”, a które dotyczyły zakresów znaczeniowych takich pojęć, jak naród, ludowość czy rasa – w odniesieniu do Żydów.

Charakter reportażu wymusza niejako na narratorce-obszawatorce posługiwanie się licznymi technikami wyliczenia. Ale enumeracje pełnią tu zarówno funkcję uszczegóławiania opisu przestrzeni i przywoływanej scenerii, jak i funkcję ujawniania narracyjnej powolności cechującej takie opisy, które mają za zadanie (obok czasu terażniejszego) unieruchomienie danej sytuacji czy widzenia. Zatrzymanie w kadrze. Dodatkowo wzmacniają taki efekt liczne anadiplozy użyte w celu podkreślenia stałych elementów znaczących, na przykład:

W oddziale tym znaczną część pacjentów stanowią d z i e c i. D z i e c i przy piersi, dzieci trzymane na kolanach, dzieci biegające po sali, dzieci leżące w łózkach. Wszystko to są d z i e - c i Hioba.

Wszystko to jest jednak niczym w porównaniu z o d d z i a ł e m o b ł ą k a n y c h.

O d d z i a ł o b ł ą k a n y c h mieści się w osobnym pawilonie [...]. [podkr. – D.M.O.]

Poetyckość prozy reporterskiej i obrazowość oraz dosłowność przedstawień (jak chociażby różnych typów i szczepów bakterii pod mikroskopem) sytuuje tekst Konopnickiej na pograniczu prozy niefikcyjnej (reportażu, szkicu, obrazka) i prozy poetyckiej (niezwykle obrazowej, sugestywnej, malarskiej). Ten miraż stylistyczny, dokonany w 1887 roku, każe stawiać pytania o granice przedstawienia, o rolę narracji, o figuratywność takiego widzenia.

Bakterie jako nośniki choroby i śmierci są tutaj żywe i ruchliwe. Ta obrazowa antropomorfizacja ma za zadanie uzmysłowić, niby w sposób humorystyczny i zabawny (ale tragiczny i przerażający w konsekwencji), jakie jest ich zadanie i co potrafią w sposób pozornie niezauważalny uczynić. „Skomasowanie” zarazy i eksperymentów oddziału bakteriologicznego w żydowskim szpitalu mówi też dużo o stosunku Polaków do Żydów. Jest bowiem przykładem decyzji władz miasta o stworzeniu w centrum tej leczniczej placówki największej wylęgarni bakterii w całej Warszawie i jedyne miejsce doświadczeń bakteriologicznych (bez zastosowania specjalnych prewencyjnych środków ostrożności w celu ochrony pacjentów). Konopnicka nie omieszka jednak tego suchego faktu podać jako takiego, wobec którego pozostaje bezradna. Zastosowana w tym konkretnym przypadku powściągliwość narracji (zbliżona do behawioralnego opisu) i brak komentarza to jedyne potencje, jakimi może dysponować wrażliwe oko tego, kto ogląda ów żydowski wirydarz chorych. W związku z tym ważna wydaje się również refleksja autotematyczna, związana z procesem pisania, a dokładnie proces opisu (reprezentacji) i samego pisania (oraz namysłu nad nim). Kiedy narratorka opisuje bowiem wygląd „lasecznika” (pałeczki

ropy błękitnej [*Pseudomonas aeruginosa*]) i przypomina sceny śmierci z *Damy kameliowej* Alexandre'a Dumasa (syna), to obrazowo pokazuje czytelnikowi, jak ta bakteria wygląda: „To ten lasecznik błękitny, nie dłuższy jak przecinek, który postawiłam przed chwilą [...]”.

Konopnicka na końcu jej dramatycznej literackiej refleksji zdaje się mówić, że od chorych (a więc bezdomnych) Ahaswerek i Ahaswerusów z ich inferna można tylko uciekać. Dlatego jej narratorka-obszaworka wsiada w dorożkę i odjeżdża do domu. Ona dom jeszcze ma.

Ale czy imię jego polskość, czy warszawskość, czy język?

*Dawid Maria Osiniski*



## ZASADY EDYCJI

Podstawę niniejszej edycji stanowi pierwodruk prasowy. Tekst *Szpital żydowski w Warszawie* Marii Konopnickiej ukazał się w trzech kolejnych numerach „Izraelity”: 1887, nr 14 z 27 marca (8 kwietnia), s. 106–108; nr 15 z 10 (22) kwietnia, s. 117–118; nr 16 z 17 (29) kwietnia, s. 126–127.

Dokonano modernizacji pisowni przymiotników, zaimków oraz imiesłowów w zakresie fleksji – końcówki narzędnika i miejscownika liczby pojedynczej rodzaju nijakiego *-em* (np. *szorstkiem* → *szorstkim*, *niezgodnem* → *niezgodnym*, *przeciwajacem* → *przeciwającym*, *wielkiem* → *wielkim*, *czemś anormalnem* → *czymś anormalnym*, *potwornem* → *potwornym*); narzędnika liczby mnogiej odmiany niemęskoosobowej: *-emi* (np. *zarażliwemi chorobami* → *zarażliwymi chorobami*, *niami* → *nimi*, *choremi* → *chorymi*). Zmodernizowano pisownię *j* → *i* oraz *y* → *i* (*harmonji* → *harmonii*, *kwestja* → *kwestia*, *lawatorjum* → *lawatorium*, *laboratorjum* → *laboratorium*, *Zejss* → *Zeiss*, *hygienicznej* → *higienicznej*). Zmodernizowano pisownię łączną i rozdzielną przysłówków (*nie wiele* → *niewiele*), wyrażań przyimkowych (*przytem* → *przy tym*, *poprostu* → *po prostu*, *odrazu* → *od razu*, *zdala* → *z dala*, *ztąd* → *stąd*), połączeń zaimków z partykułami (*któreby* → *które by*), stopni wyższych przymiotników *niedłuższy* → *nie dłuższy*, zaimków pytajnych (*dla czego* → *dłaczego*) oraz pisownię cząstki *-by* z zaimkami rzeczownikowymi (*nikt-by* → *nikt by*). Zmodernizowano także pisownię następujących form: *wązki* → *wąski*, *mężkie* → *męskie*, *pomódz* → *pomóc*. Zmodernizowano zapis majuskuł: *żydów* → *Żydów*. Frazy obcojęzyczne zapisano kursywą. Zachowano zgodnie z pierwodrukiem wielką literę w określeniu „Dama kameliowa”, formy archaiczne w wyrazach i związkach wyrazowych: *uzdrowion*, *komput*, *to pewna*, oraz oryginalną pisownię wyrazów: *złówróżbnie*, *spójrzenie*, *spójrzyć*, *gwiazdzisto*. Potraktowano je jako świadectwo ówczesnej wymowy. Układ akapitów zgodny z pierwodrukiem. Uwspółcześiono interpunkcję według obecnie obowiązujących norm. W dłuższych opisach lub wyliczeniach po wykrzykniku oraz pytajniku zastosowano konsekwentnie pisownię wielką literą (np. *Patrz! to źdźbło, które potrzeba powiększyć [...] → Patrz! To źdźbło, które potrzeba powiększyć [...]*). Ujednolicono także zapis skrótów: *i t. p.* → *itp.*; *i t. d.* → *itd.*, *p.t.* → *pt.*; *Dr.*, *dr.*, *d-r* → *dr.*; *np.* → *np.* W zacytowanym fragmencie wiersza Heinricha Heinego zachowano zapis formy *pra-prawnuk* występujący w pierwodruku.

# IZRAELITA.

PISMO TYGODNIOWE.

Wychodzi co Piątek.

<p>Warunki prenumeraty. W Warszawie, w Redakcji: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 20. Za odroczenie do domu, dopłaca się kwartalnie kop. 10.</p>	<p>Inseraty i ogłoszenia zamieszczają się za opłatą kop. 12 od wiersza drobnym drukiem. <b>REDAKCJA</b> przy ulicy Twardziej Nr. 10/27.</p>	<p>W Cesarstwie i Królestwie, z przesyłką pod opaską rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Cena pojedynczego Numeru kop. 15.</p>
<p>TREŚĆ: Pożądane uznanie.—Szpital żydowski w Warszawie.—Zotaki do dziejów szkol elementarnych dla żydów (d. c.)—Poezja w obronie żydów (dok.)—Przeciw wiarzycielom.—Z piśmiennictwa.—Kronika: Z miasta i kraju.—Z Cesarstwa.—Wspomnienia pośmiertne.—Ogłoszenia.—Kalendarzyk.—W odcinku: Odstępca.</p>		

## Pożądane uznanie.

Nieraz już objawiliśmy sąd nasz, przekonującymi argumentami poparty, że antagonizm ku żydom nie wprzód zniknie zupełnie z widowni, aż wszystkie słoje społeczne dojdą do świadomości, że zatargi domowe biedę tylko rodzą, że krzywdy sprawiane jednemu, odbijają się szkodliwie na drugich i dobrobytowi ogólnemu szwank niosą. Antyżydostwo, jako idea kierownicza, nie wprzód się zatraci, aż w całej społecznej atmosferze, od najwyższych do najniższych jej stref, rozwieje się całkowicie illuzja, przez nieprzyjaciół żydów wytworzona i podtrzymywana, jakoby droga usuwania żydów od wszelkich źródeł zarobkowania i skupiania tychże w ręku chrześcijan, dał się być tych ostatnich polepszyć. Jest to złudzenie, które za realną prawdę mogą brać jedynie ci, o organicznej natury społeczeństwa nie znają, i tajemnych dróg obiegu krwi w tym ustroju nie dostrzegają. Wszelkie uposledzenie jednej części składowej, celem odprawienia soków odżywczych ku innym częściom, nie może się dokonywać bez szkody dla całości, nie może nie osadzać w organizmie zarodków niemocy, które wreszcie do zupełnego muszą go przywieść wyczerpania.

Nie jest to żadna przenośnia, jeśli dane społeczeństwo ludzkie mieni się dziś żyjącym organizmem; jest ono nim w najzupełniejszym, fizjologicznym tego słowa znaczeniu. I podobnie jak pojedynczy organizm cierpi srodzki i chyli się do upadku z powodu sennictwa i odumierania któregoś z jego członków, tak w zbiorowy organizm wkradają się moce rozkładowe, gły z nędzy i cierpienia jednych składowców, choć się zbudowane gmach obfitości i szczęścia dla drugich...

I nie tylko własnego organizmu warunki karzą srodzce niehygieniczny ów podział troskliwości o byt cząstek, naszczę się zan i zewnętrznie wpływy. Owa bowiem gospo-

darka nierządna dyskredytuje przedewszystkiem u sąsiadów, i za każdym nowym objawem dotkliwe niesie szczyrby ogólnemu mieniu...

Do uczynienia tych uwag, nieraz już w odmiennej formie przez nas wypowiedzianych, nie skłania nas dziś żadne faktyczne zajście, żaden objaw, w widomy czyn ucielesniony. Ale skreśliłimy je pobieżnie pod wpływem pewnej werсії, stanu ogólnej kwestji żydowskiej w miarodajnych sferach dotyczącej.

Jeśli to, co wersja ta podaje jako motyw do dodatniego zwrotu jest prawdą, byłoby to areypoządaniem, wiele zbawiennych skutków zapowiadającym uznaniem...

P.

## Szpital żydowski

w Warszawie.

Przez  
Maryę Konopnicką.

(Dalszy ciąg).

W kącie, na zwyczajnej angielskiej kuchence gotowało się coś jeszcze in partibus infidelium, nie wiem—może dla posługaczy, a może dla samego kucharza. Nie wyglądał bowiem na to, aby kleić jadł. Zresztą nie zbadawszy tej kwestji bliżej, musiałam uciekać z kuchni, gdyż urządzono tam jakiś potop, w celu przemycenia i oczyszczenia kamiennej podłogi. Zobowiązaliśmy więc rejteradę, a kucharz odzierał płac buja.

Z kuchni przeszliśmy do oddziału, w którym przychodził się na świat — w szpitalu. Pośpnie przyjszcie.

Ubóstwo szpitala jest tu już bardzo widoczne; a przecież jedyny — jakiego tu widziałam — „człowiek zrodzony z niewiasty i podległy wielu nędz”, rozdziwiał usta do niezmernej szerokości, chcąc pochwytać pierś matki, i kręcił przytem głową bardzo energicznie dla ułatwienia sobie tego zadania, choć nie musiał mieć więcej, jak może 15-cie, 20-cia godzin życia... Był już mądry, już pracował głową. W tym oddziale jest jedno łóżko dobroczynnej fundacji prywatnej—jedynie w szpitalu całym. Z pierwszego pokoju wchodzi się po schodkach do dwóch wyżej położonych; w pier-

wszym ustawione jest „łożo bolesci”, w drugim stół operacyjny, przekonywajcy, że nie zawsze „człowiek rodzi się jak trawa”, choć zawsze „przemija jako cień”. Trawa!—Byłoby to zniście bardzo szczęśliwe urządzenie. Ale tak bynajmniej nie jest. Ach, te dzieci! Żeby też tak gwałtem chciały się na świat rodzić! Nie, nie! To co mówi Platon o widzeniu Hera armenczyka, musi być wierutną bajką. Cóżby to za dusze były, któreby z pośród wszystkich kształtów bytu obierały sobie dobrowolnie życie — dajmy na to — drobnego kramarza, chodzącego z pękiem zajęczych skórek, lub brzemieniem starej odzieży i garścią niedziaków po podwórzach naszych, lub nbogiej handlarki, której całym majątkiem jest koszyk nadgnitych jabłek, albo sładzi eucharysty i gronada dzieci. Nie, nie! Musi być w tem chyba jakaś pomyłka, gwałt jakiś, coś, co wypcha te dusze na świat, prostopu administracyjnym porządkiem...

Schopenhauer miałby tu coś więcej do powiedzenia. Ja—przebywam z powrotem schodki i pierwszą izbę, waham się przez chwilę w korytarzu, przewyciężając jakieś chodzące mi po plecach ciarki, wreszcie decyduje się i wchodziżymy do oddziału chorób skórnych—wzaskiego nazwaną.

Wyżej, niżej—iła te sale, jak kręgi Dantejskiego piekła. Ostra wola siarki już od progu porównanie to na myśl przywodzi. Wyznać wszakże muszę, iż zwiedziłam tylko oddział kłoboccy. Brakło mi odwagi oglądać pokrytego wrzodami Hioba, którego rany, jak mówi pismo, przychodziły pszy liżać. Cóżym mu bowiem powiedzieć mogła? Jeszcze przed tysiaccami lat moralizujący go przyjaciele: Eliphas, Baldat i Sophar odeszli zażydzeni, a Hiob został usprawiedliwiony przed Panem... Czy i przed ludźmi? Czy i przed własnym potomstwem?—To rzecz inna.

W oddziale tym znaczną część pacjentów stanowią dzieci. Dzieci przy pierści, dzieci trzymane na kolanach, dzieci biegające po sali, dzieci leżące w łóżkach. Wszystko to są dzieci Hioba. Jeden z rozdziałów w książce Leguniego p. t. „Ojcowie i dzieci”, znajduje tu swoją pośpnie wyrazistą ilustrację.

— A teraz—perla na smietniku... rzekł d-r Krauze i otwarił drzwi od tych izb, w których mi zaczęło być naprawdę dużno; zaraz też jasne ożywcze powietrze o-wiało miłe szeroką strugą.

A przecież miesiąc, do któregośmy we-

MARIA KONOPNICKA

## SZPITAL ŻYDOWSKI W WARSZAWIE



„... Szpital dla biednych, dla schorzałych Żydów,  
Dla trzykroć nędznych pasierbów ludzkości,  
Zgnębionych plagą potrójnej niedoli:  
Biedą, chorobą ciała i – żydostwem.  
Z tych trzech najcięższą nędzą jest ostatnia  
Ten trąd dziedziczny a tysiącoletni...

.....  
Choroba straszna, której nie pomogą  
Żadne kąpiele, żadne aparaty.  
.....

Czy zniszczy kiedyś czas, to dobre bóstwo  
Ten bój tajemny, które odziedzicza  
Syn po swym ojcu? Czy chociaż pra-prawnuk  
Uzdrowion z niego będzie?...”<sup>1</sup>

Tak mówi Heine, patrząc na nowo wzniesiony szpital żydowski w Hamburgu.

Temu, kto staje na progu starego żydowskiego szpitala w Warszawie<sup>2</sup>, słowa te przychodzą na myśl z ogromną siłą prawdy i wyrazu. Do naturalnego współczucia, jakie ma każdy człowiek dla chorych i biednych istot, łączy się tu jeszcze jakieś mimowolne politowanie dla dotkniętych ową „najcięższą z nędz”, o której mówi poeta. Tak, jak szpitale dla ślepych, paralityków, zadzumionych,

dotkniętych zaraźliwymi chorobami – mają miasta swoje szpitale „żydowskie”, uważając jakby żydostwo za jakieś specjalne cierpienie, które komplikuje wszelką inną chorobę.

Czujesz to od chwili, kiedyś tu stąpił nogą. Jakaś atmosfera ciężka, duszna, niezdolna, otacza cię zewsząd. Wszystkie „trzy nędzy” składają się na nią. Na zewnątrz siebie tworzą ją wyziewy biedy i choroby; na wewnątrz – własne myśli twoje, które tu ani na jedną chwilę pogodnymi być nie mogą. Przechodzisz przez te sale, patrzysz na te łóżka, na te głowy bolesne, i nie jesteś w stanie opędzić się myśli, że to jakaś kwarantanna olbrzymia, jakieś wielkie pole odosobnienia, na które wyrzucani są ci wszyscy, którzy noszą na czole siny znak „tysiącletniego trądu”. Tylko, że gdy czterdzieści dni minie, ci, co stąd wyjdą, jednej jedynej nędzy się pozbędą – choroby. Co do ostatniej i najcięższej z nędz, czterdzieści razy po czterdzieści lat przeszło i więcej, a żaden z tych, którzy nią byli dotknięci, nie został z niej uleczonym, nawet przez śmierć samą. Tu nie pomogą „żadne kąpiele, żadne aparaty”<sup>3</sup>...

Nie. Nie tak jest! Mylisz się, poeto zwątpienia! Ludzkość zdobędzie się kiedyś na olbrzymi aparat elektryczny, w którym z połączenia różnoimiennych prądów wybuchnie światło, zalewające cały ten glob ziemski, iskra wstrząsająca wszystko, co zakrzepłe i zaskorupiałe, co drobne i bezduszne, co fanatyczne i wyłączne – siła, która stopi i zleje wszystkie wrogie pierwiastki życia w jeden wielki arcytwór piękna, w olbrzymi posąg ludzkości.

Są już duchy, które nad tym aparatem pracują. Są umysły, które nań dobijają najszlachetniejsze kruszce uczuć i myśli. Chodzi tylko o to, aby dwie wrogie sobie elektryczności: ujemną i dodatnią – nienawiść i miłość – odwrócić od ludzi do idei, od przechodnich zjawisk życiowych do praw, jakie nimi rządzą; aby nienawiść skierować ku ciemnocie, ku wyłączności, ku fanatyzmowi, a miłość rozciągnąć tak, iżby objąć mogła wszystkie żywioły narodowego życia. Wtedy czas, „to dobre bóstwo”<sup>4</sup> sprawi, że prawnuk tych ojców, co dziś jeszcze chorobę przekazują synom – „uzdrowion będzie i szczęśliwy”<sup>5</sup>. Dalej, mechaniko społecznego życia! Buduj twój cudowny aparat! Niech wielkie serca biją weń, jak potężne uderzenia młotów, niech w rozdzieleniu czasów powstające części zleją się w doskonałą, harmonijną całość, niech pracują przy twym warsztacie wszystkie ręce, wszystkie ramiona, a słońce płodnych myśli niech świeci tej pracy! Poleruj to, co jest szorstkim, łącz to, co się zastawia wyłącznością swoją, stosunkuj, co jest niezgodnym i przeciwiającym się wieczystym prawom harmonii!

Życie kłęk pełne rozpałiło dla ciebie olbrzymie ognisko; korzystaj z niego, niech służy celom jutra – niech wypali na duchu naszym piętno dojrzałości. Uczyni jednolitym twój metal, stop go w najczystszy płomień braterstwa



i odlej w ogromnej formie, o którą by się przyszłość oprzeć mogła i rzec: „To jest forma nowego życia. Duch życia mieszkać tu będzie!”.

Ale zstąpmy do prostej powieści. Nie potrzeba zbyt wielkiej przenikliwości na to, aby poznać, że w warszawskim żydowskim szpitalu są jeszcze inne „plagi”<sup>6</sup>, prócz tych, o których mówi Heine, a mianowicie: ciasnota i złe powietrze.

Powietrza, i to dobrego, napływającego z szerokiej przestrzeni powietrza, jest wprawdzie bardzo wiele dokoła; ale szpital pozatykał wszystkie dziury, wszystkie szpary, aby się ono przypadkiem wcisnąć do niego nie mogło. Dom zdrowia w wielkim mieście bez wentylacji, zdaje się być czymś anormalnym, potwornym prawie. A jednak, w Warszawie, przy ulicy Pokornej, dziw ten oglądać można. Zaledwie wszedł na korytarz – co mówię? – zaledwie stanął na progu, już czujesz brak tu elementu najpotrzebniejszego dla istot stworzonych – powietrza. Szczerze się przyznać muszę, iż przez chwilę miałam grzeszną chęć wybicia szyby w oknie – tak mi tu zrazu brakło wolnego oddechu.

Ten brak jest, podług mnie, najposępniejszą stroną żydowskiego szpitala. Zaraz potem idzie ciasnota i wynikające z niej niedogodności.

Stare części szpitala mocno upośledzone, wybitnie się odróżniają od tych, które stoją dopiero od lat czterdziestu. Co wszakże nadaje mu pozory jednolitości, to, że tak w nowych jak i w starych jego częściach, widać biedę i niemożność zaradzenia jej w obecnych warunkach, nawet przy najlepszych chęciach.

Osiem, dość stosunkowo wysokich i niezłe oświetlonych sal, mieści w sobie chorych tak zwanych „wewnętrznych”. Cztery z tych sal zajmują mężczyźni, a cztery kobiety. W każdej sali stoi po dwanaście, w dwa rzędy pod ścianami ustawionych łóżek. Na nich leżą oddychający gorączką, rozpaleni na twarzy lub wybladli chorzy, jęcząc, przewracając się z boku na bok, lub w osłupiałej martwocie patrzący na ciebie suchym, szklistym wzrokiem.

Bardziej idealnej zgody chorób, jak w tym szpitalu, trudno sobie wyobrazić. Dość powiedzieć, że tyfusy i inne zakaźne – prócz skórnych – nie mają osobnego oddziału, że nikogo nie można tu wyosobnić, wyłączyć, i że kwestia latających w powietrzu zarazków, nie może tu być, z powodu braku miejsca, traktowaną inaczej, jak kwestia np. latających much. Opędza się sala, jak może, karbolem, i już. Uda się, to dobrze, a nie uda... no, nie mogę wprawdzie twierdzić, że to jest drugie dobrze, ale jest konieczne, i trzeba się na to zapatrywać z pewną filozoficzną obojętnością. Zresztą, nie tylko chorzy, ale i lekarze muszą tu być trochę fatalistami i bardzo wiele zdawać... na Jehowę.

W każdej z sal jest przy jednych drzwiach rodzaj lawatorium, przy drugich niewielki stolik, na którym stoją naczynia służące do jedzenia, utrzymane wprawdzie czysto i schludnie, których wszakże pomieszczenie w salach za-

pchanych chorymi na różne przeróżne choroby, bardzo przejrzyście zakryte niewinną nazwą „wewnętrznych”, wydaje mi się mało odpowiednie – w interesie, nie naczyń naturalnie, lecz chorych. Jakaś jedna izba w pobliżu kuchni, przeznaczona na kredens, byłaby daleko właściwszą; tak jak jest – jest może rytualniej, ale, że niehigieniczniej – to pewna.

Sale męskie od żeńskich przedziela idący w głąb od korytarza wąski pasaż, w którym się mieści podręczna kuchenka do zagrzewania wody itp., tudzież małe laboratorium, rodzaj apteczki, gdzie się przygotowują podręczne środki lekarskie.

Trzech młodych ludzi pracuje tam w odpowiedniej ciasnocie, flaszki się płuczą, napełniają, wstrząsają, próby, próbki, sole, kwasy, zapełniają niewielką szafkę i wspólny stolik, przy którym ciasno byłoby nawet z dziadkiem zagrać w preferansa.

W takim samym porządku idą męskie i żeńskie sale chorób nerwowych oraz chirurgicznych – wszystkie zapchane po brzegi.

Nie wiem, czy w jakim innym warszawskim szpitalu jest taki wielki procent chorób nerwowych, jak tutaj. Zdaje mi się, że rasa<sup>7</sup>, sposób życia, niepokój zajęcia, wszystkie te czynniki wyjątkowej oddziaływające na ubogą klasę Żydów, muszą ich usposabiać szczególnie do cierpień tej kategorii.

Pomiędzy kobietami – najwięcej histeryczek<sup>8</sup>. Niektóre twarze dziwnie piękne, w osłupieniu swoim na tle pościeli i bielizny podobne do jakichś masek tragicznych, ale są i okropne. W salach chirurgicznych najbardziej interesującymi pacjentami są dzieci chore na krup lub uleczone, a raczej zmarłychwstałe z krupu. Dr Krauze<sup>9</sup>, który dzieciom przecina gardziółka jak wróblom, pokazywał mi w sali operacyjnej nowego pomysłu nóż, po którym od razu zsuwa się w krtani przyrząd rowkowy, ułatwiający orientowanie się operatora. Z wielkim poszanowaniem patrzyłam na nóż ten i na rękę, która go trzymała. Operację taką wprost cudowną nazwać można w skutkach – jeżeli się uda.

Zatrute kwasem węglowym i na pół uduszone dziecko, na kwadrans, na dziesięć, na pięć minut przed skonaniem, pod nóż ten idzie – jeśli rodzice się zgodzą – i znaczny procent, bardzo nawet znaczny, uratowanych bywa. I to w takich mało korzystnych warunkach, jakie szpital w ogóle, a ten w szczególności, przedstawia.

Widziałam tam dziecko, operowane przed trzema dniami. Siedziało ono w swoim łóżeczku, wołało jeść, chciało wstać, pełne było żądzy życia, chociaż jeszcze gąbka nie była odjęta od jego przeciętej i zaopatrzonej rurką krtani. Inne, trzechletnie może, operowane przed tygodniem, kręciło się przy fartuchu matki po sali.

Pod oknem za to dogorywał chłopczyk pięcioletni, z twarzą jak opłatek białą, cienką jak patyk rączkę trzymając na stoliku obok łóżka, i oddychając świszcząco, złówróżbnie. Temu nóż nie mógł już pomóc. Młodzi rodzice patrzyli na to pasowanie się dziecka ze śmiercią; matka tuż przy łóżeczku, ojciec z dala stojąc, pochłaniał wzrokiem swojego chłopczyka. Zdawało się, że od tej grupy pada cień na całą salę.

Sala operacyjna jest jasna, niemal wesoła, tą ironiczną wesołością szerokich i wysokich okien, które nam pokazują rzeczy smutne i przerażające. Z okien tych rozwija się ogromny widok na wolną, szeroką przestrzeń, aż po Cytadę<sup>10</sup>; a jednak zdarza się, że na operacyjnym stole, ustawionym wprost tych okien, zamykają się jakieś oczy na wieki, na wszelkie widoki.

Na lewo, półki ze środkami podręcznymi, jakich operator potrzebować może, na prawo, wzdłuż całej ściany, oszklone szafy z przeróżnymi narzędziami, krzywymi, prostymi, skośnymi, w kształcie noży, nożyczek, widelków, łopatek, gilotynek, na które patrząc, czułam, jak mi skóra cierpieć.

Oddział oftalmiczny<sup>11</sup>, z wielkim moim żalem nie mógł mi być pokazany przez ordynującego w nim okulistę. Wyręczający go kolega objaśniał mnie wprawdzie bardzo uprzejmie, ale to zawsze nie to. Niewiele też z tych oględzin zostało mi w pamięci: przyćmione światło w dwu niewielkich pokojach, stara kobieta z klapką przyszytą do czepka, a spadającą na chore oko, po wycięciu z niego części tęczówki, bardzo jasna salka operacyjna, tudzież wiadomość, że przyjmują się tu przeważnie chorzy do operacji, z wyłączeniem cierpiących na długotrwałe, chroniczne zapalenia oczu.

Dobroczyzna woń karbolu towarzyszyła nam stale u chorych chirurgicznych i w obu operacyjnych salach; tym duszniejszą wydała mi się potem atmosfera w oddziale chorób kobiecych, którego poziom niższy jest od poziomu poprzednich oddziałów o jakie dwa łokcie i leży w pobliżu kuchni.

Roznoszono właśnie obiad „nie prawie cudny”, jakby powiedział Górnicki<sup>12</sup>, ale witany wielkimżywieniem w spójrzaniu chorych.

Trojaka porcja wydzielaną tu bywa: słaba druga, słaba średnia i słaba<sup>13</sup>. Może się mylę zresztą co do nazw, ale wiem, że pierwszą stanowi kleik, drugą rosół i kleik, trzecią rosół z kaszą i kawałek mięsa. Ktoś ze zwiedzających poprzednio ten szpital opowiadał mi, że roznoszono przy nim kotlety i komput<sup>14</sup> dla chorych. Ale ja tych godów nie widziałam, co prawda, choć wyznaję, że kuchnia zdaje się być utrzymana i obsłużona bardzo przyzwoicie. Jest to wielka izba, w której zbudowano dwie ogromne kotliny z głęboko wpuszczonymi kotłami, nad którymi unoszą się błyszczące miedziane pokrywy; nad pokrywami tymi idzie cały systemat rur, kranów i haków, z którymi żadna przeciętna kucharka nie dałaby sobie rady. Robota była już skończoną, ogniska

wygasły, pary się rozeszły, a kucharz, mąż okazały, nie pamiętam tylko z brodą, czy bez brody, a to dla kucharza rzecz ważna, stał, ująwszy się w boki.

W kącie, na zwyczajnej angielskiej kuchence, gotowało się coś jeszcze *in partibus infidelium*<sup>15</sup>, nie wiem – może dla posługaczy, a może dla samego kucharza. Nie wyglądał bowiem na to, aby kleik jadał. Zresztą nie zbadawszy tej kwestii bliżej, musiałam uciekać z kuchni, gdyż urządzono tam jakiś potop, w celu przemycia i oczyszczenia kamiennej podłogi. Zrobiliśmy więc rejteradę, a kucharz odzierzył plac boju.

Z kuchni przeszliśmy do oddziału, w którym przychodzi się na świat – w szpitalu. Posępne przyjsście.

Ubóstwo szpitala jest tu już bardzo widoczne; a przecież jedyny – jakiego tu widziałam – „człowiek zrodzony z niewiasty i podległy wielu nędz”<sup>16</sup>, rozdziawiał usta do niezmiernej szerokości, chcąc pochwycić pierś matki, i kręcił przy tym głową bardzo energicznie dla ułatwienia sobie tego zadania, choć nie musiał mieć więcej jak może 15-cie, 20-cia godzin życia... Był już mądry, już pracował głową. W tym oddziale jest jedno łóżko dobroczynnej fundacji prywatnej – jedyne w szpitalu całym. Z pierwszego pokoju wchodzi się po schodkach do dwóch wyżej położonych: w pierwszym ustawione jest „łoże boleści”, w drugim stół operacyjny, przekonujący, że nie zawsze „człowiek rodzi się jak trawa”<sup>17</sup>, choć zawsze „przemija jako cień”<sup>18</sup>. Trawa! – Byłoby to zaiste bardzo szczęśliwe urządzenie. Ale tak bynajmniej nie jest. Ach, te dzieci! Żeby też tak gwałtem chcieć się na świat rodzić! Nie, nie! To, co mówi Platon o widzeniu Hera Armeńczyka<sup>19</sup>, musi być wierutną bajką. Cóżby to za dusze były, które by spośród wszystkich kształtów bytu obierały sobie dobrowolnie życie – dajmy na to – drobnego kramarza, chodzącego z pękiem zajęczych skórek lub brzemieniem starej odzieży i garścią miedziaków po podwórzach naszych, lub ubogiej handlarki, której całym majątkiem jest koszyk nadgniłych jabłek albo śledzi cuchnących i gromada dzieci. Nie, nie! Musi być w tym chyba jakaś pomyłka, gwałt jakiś, coś, co wypycha te dusze na świat, po prostu administracyjnym porządkiem...

Schopenhauer miałby tu coś więcej do powiedzenia. Ja – przebywam z powrotem schodki i pierwszą izbę, waham się przez chwilę w korytarzu, przewyciężając jakieś chodzące mi po plecach ciarki, wreszcie decyduję się i wchodzimy do oddziału chorób skórnych – wszelkiego nazwania.

Wyżej, niżej – idą te sale, jak kręgi Dantejskiego piekła. Ostra woń siarki już od progu porównanie to na myśl przywodzi. Wyznać wszakże muszę, iż zwiedziłam tylko oddział kobiecy. Brakło mi odwagi oglądać pokrytego wrzodami Hioba, którego rany, jak mówi pismo, przychodziły psy lizać. Cóżbym mu bowiem powiedzieć mogła? Jeszcze przed tysiącami lat moralizu-

jący go przyjaciele: Elipchas, Baldat i Sophar odeszli zawstyżeni, a Hiob został usprawiedliwiony przed Panem... Czy i przed ludźmi? Czy i przed własnym potomstwem? – To rzecz inna.

W oddziale tym znaczną część pacjentów stanowią dzieci. Dzieci przy piersi, dzieci trzymane na kolanach, dzieci biegające po sali, dzieci leżące w łózkach. Wszystko to są dzieci Hioba. Jeden z rozdziałów w książce Legouvégo pt. *Ojcowie i dzieci*<sup>20</sup>, znajduje tu swoją posępnie wyrazistą ilustrację.

– A teraz – perła na śmietniku... – rzekł dr Krauze i otworzył drzwi od tych izb, w których mi zaczynało być naprawdę duszno; zaraz też jasne ożywcze powietrze owiało mnie szeroką strugą.

A przecież miejsce, do któregośmy weszli, jest właśnie siedliskiem i gniazdem nie tylko tych chorób, jakie w szpitalu się znajdują, ale i takich, których w nim, na szczęście, nie ma. Wszystkie te choroby (nie, chorzy) otoczone tu są największą pieczołowitością. Ogrzewa się dla nich wodę, powietrze, owija się je w watę, zamyka, chucha, dmucha, pielęgnuje, a nawet dobiera się dla nich odpowiednią strawę.

Odgadłeś zapewne, czytelniku, że mówię tu o laboratorium bakteriologicznym, które rada miejska urządziła w szpitalu żydowskim i oddała w zawiadywanie ordynującemu tamże w oddziale chorób skórnych doktorowi Elzenbergowi<sup>21</sup>. Jeden z najlepszych mikroskopów Zeissa<sup>22</sup>, jakie są w Warszawie, znajduje się tutaj, a całe urządzenie tej pracowni usprawiedliwia zupełnie słowa oprowadzającego mnie lekarza. Istotnie – jest to perła.

Przyznać jednakże muszę, iż otrzymuje się dość dziwne wrażenie, patrząc na cholere, suchoty, karbunkuł<sup>23</sup> itd. pozamykane we flaszeczkach, które, gdyby wypróżniono w jakim rojowisku ludzi, całe nasze dobre, a niezbyt schłodne miasteczko, byłoby jak wymiecione ze swojej populacji. I patrz. Ta chmurka przejrzysta, unosząca się żółtawym, odpowiednio przyrządzonym z surowicy i żelatyny płynie, ta mgiełka biaława, już to skupiona w kształcie obłoczka, jak np. cholera i suchoty, już też wynikająca gwiazdzisto ze swego krętego trzonu, niby kwiat z łodygi, jak karbunkuł – to armia zwycięzców świata. Wchodzi do grodów – i poddają się, przeciąga po wsiach – i zostawia cmentarze na swej drodze, wstępuje do pałaców – i nie są obronione przed nią. Tchniesz raz tylko – i już śmierć jest w tobie...

Wyznaję, że z jakąś obawą schylałam się nad mikroskopem, pod którym zjawiały się kolejno straszne laseczniki, zabarwione niebiesko, czerwono lub też białawe.

Patrz! To źdźbło, które potrzeba powiększyć tysiące razy, aby je wzrok twój mógł pochwycić, zabiło nam Mickiewicza. To cholera. A tam, widzisz te błękitne trzy jakby koniuszczki niteczek? Tak wyglądają suchoty, choroba,

która przez czas bardzo długi używała u pisarzy romantycznych reputacji najpoetyczniejszej z chorób. Widziałeś zapewne, jak umiera na scenie Dama kameliowa, i wyobrażałeś sobie, że miłość i rozpacz ją zabija. Nie. To ten lasecznik błękitny, nie dłuższy jak przecinek, który postawiłam przed chwilą, albo może te dwa zahaczone o siebie i tworzące jakiś trójkąt ohydny, obramieniający taką olbrzymią część ludzkości w samym jej rozkwicie...

Doprawdy, że traci się tu wszystkie złudzenia. Poeci nie będą teraz wiedzili, jakimi chorobami zabijać swoich bohaterów, a zwłaszcza swoje bohaterki, szczęściem pozostaje życie, które nosi w sobie niewyczerpane pomysły śmierci i umie nad każdym jej rodzajem rozciągać mistyczną zasłonę.

Opuszczając pracownię, w której pierwszym pokoju znajdują się przyrządy do sterylizowania zarazków, wagi oraz straszny kotom i królikom stolik wiwiskcyjny, przypatrzyłam się jeszcze białym myszkom, trzymanym tu w dużych szklanych pudłach dla szczepienia różnych chorób. Myszy tych było z dziesięć może dorosłych, między którymi jedna, z wygolonym grzbiecikiem i ranką siną na nim, siedziała skulona, tyłem do publiczności, spisując widocznie testament... Tuż obok grzebała się w sianie cała rodzina, złożona z matki i sześciorga dzieci, wystawiających na świat ciekawie swoje różowe noski.

Dr Elzenberg stał nad nimi jak fatum, jak zły czarodziej, który na końcu swej laski trzyma ich zdrowie i życie.

Poczekalnia i ambulatorium mieszczą się wprost drzwi oddziału chorób skórnych, na lewo od głównego wejścia. Poczekalnia jest to długa, dość wąska izba, opatrzona dwoma rzędami ławek w rodzaju stal księżych, w której przypuszczalnie zmieścić się może do 80 osób. Bywa tu ich jednak naraz po 130 w godzinach porady lekarskiej; łatwo więc sobie wyobrazić, co się wtedy dzieje, jaki to ścisk być musi, szczególnie około kilku schodków wiodących do ambulatorium, i jakie powietrze. Zdaje mi się, iż zdrowi, którzy tu towarzyszą chorym, po godzinie czekania śmiało mogą się między chorymi liczyć. Przy mnie było tam osób ze 20, a powietrze było tak zużyte, że nie chciałabym być dwudziestą pierwszą nawet przez kwadrans. Widać, że już tam tak zawsze być musi, że do tych ścian przyłgnęło zbyt wiele miazmatów.

Wszystko to jest jednak niczym w porównaniu z oddziałem obłąkanych.

Oddział obłąkanych mieści się w osobnym pawilonie, do którego na szczęście przechodzić trzeba przez podwórze i można w czasie tej przeprawy odetchnąć kilkanaście razy po ludzku. Podwórko jest schludne. Na prawo niewielki zasadzony drzewami kwadrat stanowi ogródek dla obłąkanych płci obu; na lewo ogród obszerny, a w nim dwa długie baraki, rodzaj szop, w których latem dają się płócienne ściany i ustawiają łóżka chorych. Byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą obliczyć, jaki procent śmiertelności mają takie



letnie miesiące w porównaniu z zimowymi? Czyli, innymi słowy mówiąc, ilu pacjentów zabijają tu choroby, a ilu – szpital? Sądzę, że różnice cyfr muszą być wymowne. A jednak wyznaję, że oglądanie takiego właśnie szpitala, z jego wszystkimi niedoborami, z jego ciasnotą, złym powietrzem, schodkami w górę i schodkami na dół, z całą tą charakterystyką dość pierwotnych urządzeń, jest daleko bardziej zajmującym, niż przebieganie sal jasnych, czystych, równych, w których, tak jak w piękności bez zarzutu, wszystko jest do pochwalenia, ale się też w tym od razu jakoś rozejrzeć można, bez uczuwania głębszej, żywszej ciekawości. Szpital żydowski – w obecnej fazie swego istnienia – dalekim jest od wszelkiej klasycznej doskonałości. Jest to owszem szpital bardzo romantyczny, bardzo nieregularny i bardzo zajmujący, który by się wszakże, ze względu na tych, co się w nim leczą – jak najprędzej rozwalonym widzieć chciało.

Pawilonu obłąkanych nie zamyka brama z napisem: „Przeze mnie droga w miasto utrapienia”<sup>24</sup>. A jednak takie miałam wrażenie, jakbym przekraczała taką właśnie bramę, gdy klucz dozorczy zgrzytnął w zamku i drzwi się otwarły. Jednocześnie wszakże przystąpił do mnie wysoki młodzieniec w chałacie, z twarzą długą, bladą, silnie wystającą szczęką dolną i zmąconymi oczyma.

– Jestem Pinkus G... (tu wymienił swoje nazwisko), mój ojciec ma dom na Podwalu. Jestem tutaj bez papierów, nieprawnie trzymany. Nie jestem wariat. Mówię tak, jak każdy człowiek. Proszę spojrzeć na moje oczy. Oczy mam czyste, nie takie jak u wariatów. Dlaczego mnie tu trzymają?

Mówił to wszystko jednym tchem, patrząc na mnie w taki sposób, jakbym była przezroczystą i jakby na wskroś przeze mnie widział coś w pewnym oddaleniu. Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć, a jego spojrzenie wydało mi się nieznośnym. Doktor przyszedł mi w pomoc.

– Ale owszem – rzekł. Niech pan będzie spokojny: papiery wkrótce nadejdą, a wtenczas pana wypuścimy.

– A kiedy będą gotowe?

– Już się gotują, gotują – rzekł doktor.

– A kiedy ja wyjdę?

– Ale niedługo, jak tylko będzie pogoda.

Młodzieniec uśmiechnął się ironicznie.

– Cóż tam pogoda! – rzekł. Dla zdrowego każda pogoda dobra. Ja przecież jestem zdrow. Nie jestem wariat. Mówię tak jak każdy. Proszę spojrzeć na moje oczy. Ja mam oczy czyste, nie takie jak u...

Doktor nie słuchał dłużej. Weszliśmy do oddziału kobiet, przez błotnistą sionkę, wpadłszy w nią niespodzianie z wysokiego progu.

Tu dopiero jaskrawo występuje nędza szpitala. Brudno, ciasno, duszno – strach!



W niskiej, zakopconej, prawie kwadratowej izbie stoją pod ścianami łóżka, na których leżało kilka ubranych i w pół rozebranych kobiet. Od progu zaraz wyskoczyła naprzeciw nas dość młoda jeszcze Żydówka, trzepiąca, bo trudno powiedzieć, mówiąca, już to żargonem, już po polsku z niezrównaną szybkością i gestykulacją całego ciała, przy szczególnym udziale obu rąk obutych w płytke trzewiki. Na nogach miała ciemne pończochy, na sobie szarą, podobną do więziennej, odzież szpitalną i biały czepek. Zanośliła się od śmiechu, przeginała, przysiadła, biła w piersi, to znowu odstąpiwszy trzy kroki, czyniła patetyczne ruchy swymi obutymi w trzewiki rękami. Patrząc na nią, czułam, jak mi się w głowie kręcić zaczyna. Wtem pociągnęła mnie za suknię inna kobieta, uniósłszy się na łóżku, przy którym stałam.

Miała twarz przerażoną, oczy w płomieniach. Mówiła czysto po polsku.

– Ani słowa nie mów do niego... ani jednego słowa... Ja tylko raz przemówiłam – i zaraz mi dziecko umarło. O! O! O!...

Zaczęła jęczeć i padła na wznak na swoje brudne poślanie.

Pod ścianą, w głębi, siedziało rzędem na podłodze kilka skulonych kobiet, wszystkie brudne, z wymizerowanymi twarzami, na które spadały rozczochrane włosy. Dwie z nich kiwały się w takt jakiegoś głuchego mrużenia, objąwszy rękami kolana. Tuż przy nich siedziała trzecia w takiejże pozycji, ale oparta plecami i głową o mur i głęboko uśpiona, wśród jęków, śmiechów, gadania, okrzyków tej izby, jakby wśród największej ciszy. Bliżej otoczonego drewnianą balustradą pieca, jakaś poczwarna idiotka, z ogromną głową na bardzo wątlwym korpusie, obierała się z robactwa, wyrzucając od czasu do czasu z piersi jakiś krzyk ohydny.

Przeszliśmy do drugiej sali. Zaraz u drzwi stało łóżko, z którego podniosła się wychudzona jak szkielet, siwa już zupełnie, choć jeszcze niestara kobieta i powitawszy doktora, zaczęła z nim rozmawiać bardzo przyzwoicie, krytykując z pewnym złośliwym dowcipem urządzenie szpitalne i swoje położenie. Słuchając jej, nikt by się nie domyślił, że ma do czynienia z wariatką. Nagle dozorczy otoczyli nas ściślej, a jeden z nich rzucił się do kąta, z którego podnosiła się z głuchym mrużeniem jakaś czarna masa gałganów, z błyskającą wśród nich twarzą ludzką. Była to furiatka.

Oddział obłąkanych jest tak biedny w żydowskim szpitalu, że nie ma tu ani jednej izdebki, w której by można odosobnić niebezpiecznych wariatów.

Wszystko to razem się mieści: chorzy, zdrowi, spokojni, furia. Kaftan jest tu jedyną ochroną, jedynym odosobnieniem; ale nie przeszkadza on wcale, aby sobie szalenieć głową o mur nie rozbijał, a wrzaskiem swoim i wyciem nie przerażał innych. Straszne miejsce!

A są w tej drugiej „sali” dość nawet względnie zdrowie kobiety. Widziałam dwie w czystej białźnie na łóżkach siedzące i zajęte szyciem. Inne pod ścianami na ziemi skulone siedziały całkiem beczynn timer. Pomiędzy nimi bawiła się najspokojniej pięcioletnia może dziewczynka, którą tu przyprowadzono do obłąkanej matki. Było coś przejmującego w widoku tego dziecka w tym piekle.

Druga sala nie ma wyjścia i trzeba się było przez pierwszą wracać. Kobieta z trzewikami na rękach tańczyła teraz po niej zwinnie i cicho w swoich pończochach i krótkiej szpitalnej spódnicy. Jedynym odgłosem, jaki towarzyszył jej niezmiernie szybkim ruchom, był stale rytmiczny łoskot podeszwy o podeszwę, zastępujący odgłos kastanietów. Usta jej poruszały się ciągle nieustannym szeptem, w który przeszła teraz jej poprzednia gadatliwość. Okropna ta Heradias<sup>25</sup> zatoczyła się na nas raz i drugi, nic nie widząc, nic nie słysząc, oprócz swego tańca.

O ile mogłam objąć okiem te dwie sale, mieści się w nich do trzydziestu kobiet. W salach męskich, których jest także dwie, przebywa drugie tyle mężczyzn. Ale kobiety są straszniejsze, bardziej ohydne, więcej hałaśliwe. Na mężczyznach za to znać daleko większe wycieńczenie. Każdy z nich prawie jest cieniem człowieka.

W męskich salach narzucił nam się na przewodnika wyjątkowo tęgiej postawy i energicznych rysów twarzy wariat, który nas zapewnił, że ma daleko więcej rozumu niż dr Pl..., że jest „wesołym pasażerem” i rad by się z nami zabrać na Saską Kępe<sup>26</sup>. Po czym najuprzejmiej zaczął nam dawać różne objaśnienia. Jest to, jak mi mówił doktor, wariat tak spokojny, że go tu używają do posług i dozorowania innych pacjentów; ale są chwile, w których wpada w furję i muszą mu kłaść kaftan. W takich alternatywach żyje już lat kilkanaście, nie opuszczając murów swego zamknięcia.

Przechodziłam właśnie do drugiej izby, kiedy z najbliższego łóżka podniosła się jakaś tragicznie wyrzeźbiona głowa siwa, a drżący, cichy głos zapytał: – Czy on nie przyszedł jeszcze?

I nie czekając odpowiedzi, opadła siwa głowa i przymknęły się oczy...

Kto to był? Kogo czekał? O kogo się pytał? Wyglądałże on przyjsia syna czy też Mesjasza? W ciszy, jaka panowała w tej izbie, było coś przenikającego duszę. Nikt na nas nie spojrział, nikt się nie odezwał, nikt się nie poruszył. Były to straszne, zatrzymane w biegu swoim zegary, które nie mierzyły czasu, i dla których każda chwila była wiecznością. Zdawało mi się, chodząc po tych salach, że stąпам wśród okruchów strzaskanych dusz ludzkich i oddycham ich unoszącym się w powietrzu pyłem. I taka mnie przejęła trwoga, że przyciszyłam kroku, aby nie zbudzić jęku w tych resztkach człowieka...

Wysliśmy wreszcie do sieni, a pierwszą osobą, jaka nas tu spotkała, był długi młodzieniec. Przystąpił natychmiast i równym, trochę jakby sennym głosem rzekł:

– Jestem Pinkus G..., mój ojciec ma dom na Podwalu. Jestem tutaj bez papierów, nieprawnie trzymany. Nie jestem przecież wariat. Mówię tak jak każdy człowiek. Oczy mam czyste. – Proszę patrzeć na moje oczy...

Słuchałam tego posępnego recitativa z głęboką litością.

Kiedy wyszłam na ulicę, nie mogłam się obronić dziwnemu wrażeniu. Oto zdawało mi się, że ci wszyscy Żydzi w brudnych chałatach, kwapiący się każdy w swoją stronę, są wariatami, że każdy na mnie tak patrzy jak Pinkus G... i ma na ustach pytanie: „czy on jeszcze nie przyszedł?”

Wsiadłam w dorożkę i uciekłam do domu.



#### PRZYPISY

- 1 Cytowany wiersz Heinricha Heinego *Das neue Israelitische Hospital zu Hamburg* w tłumaczeniu Marii Konopnickiej jest jedenastym wierszem z cyklu *Neue Gedichte* (Hamburg 1844, s. 247–249). Wiersz ten brzmi następująco (pisownię zmodernizowano):

Ein Hospital für arme, kranke Juden,  
Für Menschenkinder, welche dreifach elend,  
Behaftet mit den bösen drei Gebrethen,  
Mit Armuth, Körperschmerz und Judenthume!

Das schlimmste von den dreien ist das letzte,  
Das tausendjährige Familienübel,  
Die aus dem Nil-Thal mitgeschleppte Plage,  
Der altägyptisch ungesunde Glauben.

Unheilbar tiefes Leid! Dagegen helfen  
Nicht Dampfbad, Dusche, nicht die Apparate  
Der Chirurgie, noch all' die Arzeneien,  
Die dieses Haus den siechen Gästen bietet.

Wird einst die Zeit, die ew'ge Göttin, tilgen  
Das dunkle Weh, das sich vererbt vom Vater  
Herunter auf den Sohn, – wird einst der Enkel  
Genesen und vernünftig seyn und glücklich?

Ich weiß es nicht! Doch mittlerweile wollen  
Wir preisen jenes Herz, das klug und liebreich  
Zu lindern suchte, was der Lind' rung fähig,  
Zeitlichen Balsam träufelnd in die Wunden.

Der theure Mann! Er baute hier ein Obdach  
Für Leiden, welche heilbar durch die Künste

Des Arztes, (oder auch des Todes!), sorgte  
Für Polster, Labetränk, Wartung und Pflege –

Ein Mann der That, that er, was eben thunlich;  
Für gute Werke gab er hin den Taglohn  
Am Abend seines Lebens, menschenfreundlich,  
Durch Wohlthun sich erholend von der Arbeit.

Er gab mit reicher Hand – doch reich're Spende  
Entrollte manchmal seinem Aug', die Thräne,  
Die kostbar schöne Thräne, die er weinte  
Ob der unheilbar großen Brüderkrankheit.

Konopnicka nie cytuje oraz nie tłumaczy całości tekstu wiersza, choć w dalszej części reportażu *Szpital żydowski w Warszawie* wykorzystuje parafrazy z całości tekstu Heinego. Przytacza tu pierwszą strofę (w. 1–4), następnie dwa pierwsze wersy strofy drugiej (w. 5–6), następnie dwa pierwsze wersy strofy trzeciej (w. 9–10) oraz całość strofy czwartej (w. 13–16). Graficzne wydzielenia pochodzą od poetki-tłumaczki i są znakiem opuszczenia fragmentów tekstu. Tłumaczenie dokonane przez Konopnicką jest pierwszym tłumaczeniem (i jedynym) tego wiersza na gruncie polskim. Dotyczy to zarówno czasu, w którym poetka publikuje to tłumaczenie otwierające jej szkic-reportaż, jak i tłumaczeń Heinego powstałych później (H. Heine, *Dzieła wybrane*, t. 1: *Utwory poetyckie*, wybór, red. i przyp. A. Sowińskiego, wstęp R. Karsta, Warszawa 1956). W 1887 roku Konopnicka przekłada również i wydaje (najpierw w czasopiśmie, potem w osobnym wydaniu w drukarni Teodora Paprockiego) poemat *Atta Troll* Heinego (H. Heine, *Atta Troll, Sen nocy letniej*, przeł. M. Konopnicka, posł. A. Krzyżanowski, Warszawa 1887). Warto dopowiedzieć, że w dziewięciotomowym wydaniu poezji Konopnickiej, przygotowanym przez Jana Czubka (M. Konopnicka, *Poezje*, wydanie zupełne, krytyczne, oprac. J. Czubek, Warszawa–Lublin–Łódź–Kraków 1916–1925; t. 1–8, 10) w żadnym z tomów nie ma tłumaczenia fragmentu wiersza Heinego. Fakt ten potwierdza również nieznaną szkicu-reportażu opublikowanego na łamach „Izraelity”.

Wiersz Heinego *Nowy szpital żydowski w Hamburgu* nie jest poddawany szczególnemu namysłowi literaturoznawczemu zarówno przez niemieckich historyków literatury (także monografistów poety), jak i polskich czy angielskich badaczy spuścizny Heinego i specyfiki jego pisarstwa (oraz oceny profilu światopoglądowego, kwestii filozoficznych, religijnych, tożsamościowych). Badania nad Heinem potwierdzają, że wiersz powstał prawdopodobnie na początku lat czterdziestych XIX wieku. Elvira Grözinge, pisząc o niepokoju określającym charakter refleksji Heinego nad kwestią żydostwa, nazywanego przez niego chorobą, określa datę tekstu na 1845 rok (E. Grözinger, *Im Venusberg. Zu Gesundheit und Krankheit bei Heinrich Heine zwischen Eros und Thanatos*, „Pardes. Zeitschrift der Vereinigung für Jüdische Studien e.V.” 2006, z. 12, s. 65). Wolfgang Kutteneuler wskazuje ponadto, że w refleksji krytycznoliterackiej i antropologicznej Heinego do głosu dochodzi integracja sensualizmu i spirytualizmu, które mają podobnie polityczno-społeczny cel (W. Kutteneuler, *Heinrich Heine. Theorie und Kritik der Literatur*, Stuttgart–Berlin–Köln–Mainz 1972, s. 101). Podobnie Nigel Reeves umieszcza cały zbiór w 1844 roku, kiedy pisze w przedmowie, zawierającej podobną wrogość wobec utopii pisarskiej, o której mówi choćby „Verschiedenartige Geschichtsauffassung”, a w kontekście roku 1844, kiedy wychodzą *Neue Gedichte*, o zależnościach z marksizmem

i pracą nad *Niemcami. Baśnią zimową* (N. Reeves, *Heinrich Heine. Poetry and Politics*, Oxford 1974, s. 143–144). Biograf Heinego, Walter Wadepuhl, kiedy datuje śmierć wuja Heinego – Salomona – na 23 grudnia 1844 (Hamburg), podkreśla, że przed końcem grudnia 1843 roku Heine zatwierdził tytuł całości jako *Neue Gedichte* (W. Wadepuhl, *Heinrich Heine. Sein Leben und seine Werke*, Böhlau-Verlag-Köln-Wien 1974, s. 274, 286). Steven S. Prawer, pisząc o genezie wydania *Neue Gedichte*, stwierdza, że Heine rozpoczął negocjacje w tej sprawie z Campem od 1837 roku oraz że był skłonny stworzyć dalszą część *Księgi Pieśni* (*Buch der Lieder*). Biograf dodaje, że nowy zbiór poematów otwierający się *Wczesną wiosną* to poezja zrodzona z doświadczeń miejskich i wpływu Saint-Simona, wiary w zachwyt nad ciałem (S.S. Prawer, *Heine. The Tragic Satirist. A Study of the Later Poetry 1827–1856*, Cambridge 1961, s. 91–92). Joseph A. Kruse przyporządkowuje tabelarycznie dzieła dotyczące Hamburga w poezji Heinego i wskazuje między innymi na *Das neue Israelitische Hospital zu Hamburg* z tomu *Neue Gedichte*. Podaje również biogram wuja Salomona (1767–1844), który był fundatorem szpitala żydowskiego w Hamburgu (J.A. Kruse, *Heines Hamburger Zeit*, Hamburg 1972, s. 328). Jeffrey L. Sammons zwraca z kolei uwagę na wpływ wuja Salomona Heinego, wsparcie finansowe, pomoc w edukacji braci, znaczenie wielkiego pożaru, który zniszczył Hamburg w maju 1842, wreszcie działalność charytatywną Salomona w Hamburgu na rzecz szpitala żydowskiego, ufundowanego przez wuja w 1841 roku jako pamiątkę po zmarłej żonie. Wówczas, by uwiecznić to wydarzenie, Heine napisał raczej osobliwy jak na niego poemat, mówiący o tym, że „nigdy nie wyleczy się z żydostwa” (J.L. Sammons, *Heinrich Heine. A Modern Biography*, Princeton 1979, s. 25).

Studia nad kwestią żydowską w poezji Heinego, epistolografii oraz biografii mówią głównie o trudnościach, ranie, niejednoznaczności absorpcji wątków religijnych. Ruth L. Jacobi pisze o specyfice ironii, metaforyzacji, żartu i konceptu, ważnym panteizmie, triadycznym kierunku rozwoju religijnego (katolicyzm – protestantyzm – judaizm), omawia epistolografię poety, kreśli charakter szkoły romantycznej i balladowości. Konkluzja badaczki jest taka, że Heine wykazywał (mimo trudności i skomplikowania problemu) solidarność z judaizmem (R.L. Jacobi, *Heinrich Heines jüdisches Erbe*, Bonn 1978, s. 56–91). Ernst Josef Krzywon zwraca uwagę na polsko-żydowskie konteksty pytań zadawanych przez Heinego w poezji (E.J. Krzywon, *Heinrich Heine und Polen. Ein Beitrag zur Poetik der polnischen Dichtung zwischen Romantik und Realismus*, München 1971, s. 64–71). Zob. także: M. Grabowska, *Heine und Polen – die erste Begegnung*, Hamburg 1972. Z perspektywy antysemitycznej określa swoje podejście do badania dziedzictwa Heinego na polskim gruncie Teodor Jeske-Choiński (tenże, *Henryk Heine. Portret literacki*, Kraków 1885).

- 2 Chodzi o Szpital Starozakonnych założony w 1799 roku przy ulicy Zielonej (w wynajętym w domu w dzielnicy Nowolipie). Historia i dzieje tego szpitala są ciekawe, burzliwe i dramatyczne. Elżbieta Mazur – znawczyni szpitalnictwa XIX wieku – podkreśla, że pod koniec XIX wieku czynnych w Warszawie było dwanaście szpitali, a szpitale żydowskie w znacznie większej mierze niż inne zależały od dobroczynności prywatnej, ich sprawami zajmował się Dozór Bóżniczy (E. Mazur, *Szpital w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Warszawa 2008, s. 30–34, 42). Tabela w książce przywołanej badaczki wskazuje, że Szpital Starozakonnych był placówką medyczną o specjalizacji ogólnej i zmienił lokalizację w XIX wieku. Fundusze na jego powstanie pobierane były z podatku jednogroszowego od każdego funta mięsa koszernego. W 1805 roku znalazł się on pod nadzorem gminy żydowskiej. W 1808 przeniesiono go na ul. Marszałkowską pod nu-

merem 1381. Budynek ten kupiono na własność w 1811 roku dzięki darom członków gminy, między innymi od Sendra Arensteina – 6 000 złp. i od Hersza Hirschsohna – 3 000 złp. Od 1827 przeniesiono szpital do budynku przy ul. Zielonej pod numerem 2064 (budynek zakupiono za 46 000 złp., wyremontowano i urządzono kosztem 41 337 złp. 4 gr.). Obejmował on wówczas opieką około siedemdziesięciu osób. Po zajęciu terenów Żoliborza (i ul. Zielonej), budynek został jednak szybko wyburzony pod esplanadę Cytadeli i w konsekwencji przeniesiony został na ul. Pokorną 12 (obecnie o długości 150 m). W 1834 roku szpital mieścił się na rogu ulic Pokornej i Inflanckiej. W latach 1835–1838 przebudowano gmach wedle planów Henryka Marconiego.

Co ważne i intrygujące w kontekście tekstu Konopnickiej – ulica Pokorna na warszawskim Muranowie powstała na gruncie dawnej drogi wiodącej na północ, wyznaczając przedłużenie Nalewek do Cuchthauzu, od którego wzięła nazwę. Nazwę Pokorna zatwierdzono już w 1770 roku ze względu na to, że mieścił się tutaj dom poprawy dla niemoralnie prowadzących się osób. W 1824 roku na zapleczu Cuchthauzu powstał plac Broni, a frontem do ul. Pokornej później pojawił się budynek (pawilon) Koszar Mikołajewskich. W latach 1835–1870 liczba łóżek wyniosła około czterystu. W 1902 roku szpital przeniesiono do nowego gmachu na Czystem (wedle projektu Henryka Stifelmana) przy ul. Dworskiej (na 535 chorych).

W latach osiemdziesiątych XIX wieku wzmogło się żywe zainteresowanie historią i losami Szpitala Starozakonnych. „Gazeta Lekarska” w 1885 roku donosiła: „Dość spojrzeć na ową rudere, proszącą się gwałtem o wieczny spoczynek, dość powierzchownie przebiec kurytarze. [...], niektóre oddziały, kąpiele, mieszkania, itd., aby nabrać przekonania, że przecież naprawdę trudno, aby owo rumowisko mogło dłużej wegetować” („Gazeta Lekarska” 1885, nr 13, s. 269). Głównym inicjatorem zmian był doktor Józef Kinderfreund, pod którego auspicjami powstała koncepcja budowy nowego szpitala. Z kolei Zygmunt Kramsztyk w 1883 roku przedstawił cele i założenia nowego szpitala (Z. Kramsztyk, *Nowy szpital*, „Kurier Warszawski” 1883, nr 157). W 1887 roku powołano Komitet Budowy Szpitala z Ludwikiem Natansonem na czele, później z Michałem Beronem. W tym samym roku podczas inauguracyjnego posiedzenia zainicjowano zbieranie funduszków na budowę szpitala. Na łamach „Izraelity” już w drugim numerze pisma w rubryce „Kronika. Z miasta i z kraju” pojawia się szczegółowa informacja o tym przedsięwzięciu oraz o konieczności podwyższenia zasiłku udzielonemu szpitalowi (*Szpital żydowski w Warszawie*, „Izraelita” 1887, nr 2, s. 14).

Mazur wskazuje na istotę burzliwej dyskusji dotyczącej budowy szpitala żydowskiego w Warszawie, na posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego o konieczności przeprowadzenia przez lekarzy seminarium naukowego na temat „Jak zbudować wzorowy szpital powszechny na 400 chorych w Warszawie” (E. Mazur, dz. cyt., s. 71). Pierwsze sto tysięcy zebrano dzięki aktywności Ludwika Natansona jeszcze w roku 1887 („Zdrowie” 1898, nr 1, s. 31). W „Zdrowiu” za 1888 rok pisano, że: „Po ukazaniu się Ustawy z 1842 roku nowo powstające bądź przenoszone na inny teren szpitale przeważnie sytuowano poza miastem, na przykład żydowski w Warszawie wybudowano za rogatką wolską na Czystem” („Zdrowie” 1888, nr 1, s. 31–32; E. Mazur, dz. cyt., s. 88).

Szpital Starozakonnych był przykładem szpitalnej architektury pawilonowej (E. Mazur, dz. cyt., s. 91), a szpital żydowski na Czystem z systemem pawilonowym nie odbiegał wyposażeniem od standardów zachodnioeuropejskich (E. Mazur, dz. cyt., s. 138–139). Jak twierdził na początku XX wieku Władysław Freudenson: „Myśl o otwarciu nowego szpitala dla starozakonnych w związku ze stale wzrastającą liczbą ludności żydowskiej



w Warszawie i bardzo złej kondycji materialnej starego, zrodziła się w 1887 roku w głowie dr. Ludwika Natansona, ówczesnego prezesa gminy” (W. Freudenson, *Nowy Szpital Starozakonnych w Warszawie (na Czystem)*, „Gazeta Lekarska” 1902, nr 50, s. 1257–1262; nr 51, s. 1287–1291). Badaczka problemu szpitalnictwa pisze: „W tym samym czasie [od 1884 roku – D.M.O.] działały już specjalistyczne szpitale przeznaczone dla poszczególnych kategorii chorych. Dla umysłowo chorych były trzy szpitale: Tworki pod Warszawą, Jana Bożego w Warszawie i prywatny Łódzkiego Towarzystwa Chrześcijańskiego w Kochanówce koło Łodzi oraz pięć oddziałów specjalistycznych zlokalizowanych przy szpitalach: Żydowskim w Warszawie, Jana Bożego i Św. Wincentego w Lublinie, Św. Franciszka w Krasnymstawie i Św. Trójcy w Płocku o ogólnej liczbie 1 284 łóżek. Dla chorych wenerycznie było ich trzy: Św. Łazarza w Warszawie, Św. Józefa w Lublinie, Św. Aleksego w Płocku i oddział przy szpitalu żydowskim w Warszawie, łącznie z 434 łózkami. Choroby oczu leczono w dwóch placówkach i to tylko w Warszawie: Instytucie Oftalmicznym ks. Lubomirskiego (50 łóżek) i w Oddziale okulistycznym przy szpitalu żydowskim (36 łóżek)” (E. Mazur, dz. cyt., s. 33–34). Zob.: *Szpitale Starozakonnych*, „Dziennik Praw” 1841, s. 443–451; *Szpitale warszawskie*, „Wiek” 1883, dodatek do nr 285 (b.s.); Szczęśny, *W sprawie budowy nowego szpitala*, „Izraelita” 1887, nr 4, s. 26–27 (rubryka: „Z życia”); A.E. Ziętkowski, *Najnowszy ilustrowany przewodnik po Warszawie i okolicach*, Warszawa 1912, s. 160; W. Męczkowski, *Stan i potrzeby szpitali w Królestwie Polskim*, Warszawa 1905, s. 44; *Nowy Szpital Starozakonnych w Warszawie. Księga pamiątkowa. Sprawozdanie Komitetu Budowy*, Warszawa 1909; F. Giedroyc, *Rys historyczny szpitala św. Łazarza w Warszawie*, Warszawa 1897; M. Hanecki, *Z dziejów warszawskiej służby zdrowia w latach 1864–1900*, w: *Warszawa popowstaniowa 1864–1918*, red. S. Kalabiński, R. Kołodziejczyk, Warszawa 1968, s. 99–159; K. Mórawski, *Warszawskie judaica – Szpital Starozakonnych na Czystem*, Warszawa 1997; *Nowy szpital gminy żydowskiej w Warszawie*, „Zdrowie” 1898, nr 148, s. 31–36, nr 149, s. 92–96; *Encyklopedia Warszawy*, red. B. Skowrońska-Petrozolin, Warszawa 1994, s. 846.

3 Cytat z wiersza Heinego; strofa trzecia, w. 10.

4 Cytat z wiersza Heinego; strofa czwarta, w. 13.

5 Cytat z wiersza Heinego; strofa czwarta, w. 15–16.

6 Cytat z wiersza Heinego; strofa druga, w. 7.

7 Konopnicka zapewne ma tu na myśli określenie Hippolyte’a Taine’a oraz czytanego przez nią wówczas Cesarego Lombrosa. Być może, skoro współpracowała z pismem Samuela Peltyna i problematyka trudnych żydowskich kwestii narodowych, tożsamościowych i religijnych zajmowała jej uwagę, знаła jeden z najważniejszych tekstów publicystycznych redaktora. Peltyn już w 1878 roku w studium *Sąż-li żydzi narodem?* stawiał pytanie o znaczenie tysiącletnich dziejów narodu żydowskiego. Przeprowadził tu szczegółową analizę zależności między pojęciami „ludu” i „narodu żydowskiego”, charakteru ewentualnego wcielenia jednego narodu w inny, wreszcie określał dominanty i komponenty narodowości jako poczucia jedności, należenia do siebie wzajemnie, czasów spędzonych na jednej ziemi, wspólnej mowy, zwyczajów, obyczajów, wyznania wiary, wspólnego prawa, dziedzictwa przodków. W drugiej części swojego szkicu o charakterze studium antropologiczno-historycznego zastanawiał się nad czynnikami samopoznania ducha żydowskiego i wskazywał, że są nimi wspólna rasa, wspólna religia, wspomnienia historii. Diagnozował pojęcie czystości rasy żydowskiej. Semici, jak podkreślał, nie uznawali bowiem na przestrzeni dziejów mieszania krwi i pokrewieństwa z innymi narodami czy sektami (jak choćby karaitów, jak ich nazywa).

- Konkluzją Peltyna jest to, że oddzielna rasa nie daje Żydom żadnego tytułu do stowienia oddzielnej nacji. ([Samuel H.] P[eltn], *Sąż-li żydzi narodem?*, „Izraelita” 1878, nr 30, s. 237–238; nr 31, s. 245–246). Osiem lat później (a rok przed opublikowaniem przez Konopnicką *Szpitala żydowskiego w Warszawie*) w 1886 roku, odwołał się do aforyzmu Henryka Nusbauma, zamieszczonego w „Głosie” i pytał o tożsamość żydostwa oraz zależność między religią żydowską i chrześcijańską ([Samuel H.] P[eltn], *Żydem jestem!*, „Izraelita” 1886, nr 41, s. 325–327).
- 8 Konopnicka, poza powszechną wiedzą zdobywaną dzięki lekturom prasy o doniesieniach związanych z eksperymentalną działalnością doktora Charcota, leczeniu różnych typów neuroz i hysterii, mogła czytać i znać (nawet obiegowo) tezy zawarte w dwóch najważniejszych pracach autorstwa i współautorstwa Charcota – jednej jeszcze z 1882 roku (J.M. Charcot, *Physiologie pathologique: Sur les états nerveux déterminés par l’hypnotisation chez les hystériques*, «Comptes Rendus de l’Académie des Sciences» 1882, s. 403–405), drugiej, pisanej wspólnie z Paulem Richterem z 1887 roku (J.M. Charcot, P. Richter, *Les démoniaques dans l’art, Delahaye et Lacrosnier*, Paris 1887). Jak zauważa znawca przedmiotu hysterii w literaturze Etienne Trillat, histeria już od początku lat siedemdziesiątych XIX wieku wkracza jako dziedzina opisu medycznego do dyskursu naukowego. Zob. E. Trillat, *Historia hysterii*, przekł. Z. Podgórska-Kławe, E. Jamrozik, Wrocław 1993, s. 112–138. Autor omawia tu kliniczne obrazy hysterii (lata 1870–1877), wykorzystanie hipnozy w terapii hysterii naturalnej i wywołanej doświadczalnie (s. 129), opisuje refleksję nad histerią pourazową (lata 1885–1888) i jej rolę w narodzinach psychoanalizy (s. 131–138).
  - 9 Ludwik Krause (Krauze) (1856–1922) – chirurg. Od 1896 roku ordynator oddziału chirurgicznego w Szpitalu Starozakonnych. Syn Samuela Krausego.
  - 10 W oryginale zapis małą literą. Chodzi o tę Cytadelę, w której był w okresie powstania styczniowego słynny X Pawilon. W 1827 roku w budynku Szpitala Starozakonnych, ukończono budowę lecznicy na siedemdziesiąt osób. Niestety, w 1832 roku budynki te musiały zostać opróżnione w związku z budową Cytadeli. Wtedy to właśnie w 1834 roku wynajęto na cele szpitalne dom przy ul. Pokornej (róg Inflanckiej) i nabyto przyległą do niego parcelę (E. Mazur, dz. cyt., s. 43). Ulica Pokorna i Szpital Starozakonnych, mieszczący się wówczas przy niej, należały do tzw. Dzielnicy Północnej, która powstała w 1809 roku na mocy postanowienia władz Księstwa Warszawskiego. Postanowienie to było związane z zakazem zamieszkania Starego Miasta i głównych ulic Warszawy przez Żydów. Dlatego powstała lista tzw. ulic egzymowanych, przy których Żydom nie wolno było mieszkać. Władze miejskie utworzyły również „rewir żydowski” jako oddzielny obszar dla Żydów. Rozwój Dzielnicy Północnej aż do I wojny światowej ograniczało istnienie warszawskiej Cytadeli, wokół której obowiązywał zakaz wznoszenia nowych budynków (M. i K. Piechotka, *Oppidum Judaeorum. Żydzi w przestrzeni miejskiej dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2004, s. 261–275; H. Barotoszewicz, *Projekty rewirów dla ludności żydowskiej w miastach mazowieckich*, „Rocznik Mazowiecki” 2006, s. 107).
  - 11 Osobno powstał w Warszawie Instytut Oftalmiczny 31 sierpnia 1827 roku. Najważniejszy czas działalności zawdzięcza inicjatywom i badaniom Wiktora Feliksa Szokalskiego (1811–1891). Instytut Oftalmiczny powstał z fundacji Lubomirskich (L. Czyżewski, *Rzut oka na dzieje Instytutu Oftalmicznego w Warszawie*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 1929, s. 247–255; E. Mazur, dz. cyt., s. 28).

- 12 Nie prawie – w znaczeniu nie do końca, niezupełnie. U Łukasza Górnickiego w *Dro-  
dze do zupełnej wolności* znajduje się formuła „to nie prawie rzecz nowa”, a w *Dworza-  
ninie polskim* „nie prawie doskonały”.
- 13 Konopnicka musiała znać ówczesne normy żywieniowe obowiązujące w szpitalu ży-  
dowskim. Zapewne знаła dane statystyczne z pracy Jakuba Rosenthala z 1872 roku  
o porcjach, hierarchii i specyfikacji posiłków w szpitalu przy ulicy Pokornej (J. Rosen-  
thal, *Opis szpitala starozakonnych w Warszawie*, w: *Rys historyczno-statystyczny szpi-  
tali i innych zakładów dobroczynnych w Królestwie Polskim*, t. 2, Warszawa 1872, s. 65–  
–94). Mazur, bazując na danych statystycznych Rosenthala, podkreśla, że: „W szpitalu  
starozakonnych w Warszawie podawana chorym dieta także różniła się od zaleceń  
lekarzy. W 1870 roku Jakub Rosenthal, jego ordynator, wymienił sześć różnych porcji,  
pięć dla pacjentów i jedną dla personelu pomocniczego. Ścisła wewnętrzna składała  
się tylko z kleiku przygotowywanego z 1/10 kwarty kaszy owsianej i 1/32 funta masła,  
a zewnętrzna z takiego samego kleiku i połówki bułki. Czwierć porcji bez mięsa sta-  
nowił kleik przygotowany jak poprzednio oraz rosół z dodatkiem 1/8 kwarty kaszy  
lub ryżu i jednej bułki. Taka sama, ale z mięsem, to kleik, rosół ugotowany na 1/8  
funta mięsa z dodatkiem 1/8 kwarty kaszy lub ryżu i jedna bułka. Pół porcji to znowu  
kleik i rosół, ale z ćwierci funta mięsa z dodatkiem ćwierci kwarty kaszy bądź ryżu  
i dwóch bułek. Cała porcja, którą otrzymywali tylko posługacze, to nadal kleik, rosół  
z pół funta mięsa z dodatkiem ćwierci kwarty kaszy lub ryżu, dwóch łutów masła,  
tyłuż bułek, funta chleba i połowy kwaterki wódki. Ponadto lekarz mógł zaordynować  
potrawy nadzwyczajne, jak mleko, pieczeń, potrawka, latem z kurczęcia, licząc 1/4 kur-  
częcia na porcję, zimą z cielęciny, licząc 1/2 funta cielęciny na porcję, jaja, barszcz,  
polewka piwna, winna, śliwki, śledź itd.” (E. Mazur, dz. cyt., s. 114; J. Rosenthal, dz. cyt.,  
s. 86). Komentarz niepozbawiony ironii dobrze oddaje to, o czym pisała Konopnicka  
o postaci posługacza, a o czym w związku z jego możliwościami konsumpcji pisze  
współczesna historyczka szpitalnictwa: „Być może ta niezwykle skromna dieta, którą  
najeść się mogli tylko posługacze, wynikała w tym czasie z bardzo trudnej sytuacji  
materialnej szpitala i ogromnego jego przepełnienia, związanego z gwałtownie  
wzrastającą liczbą ludności żydowskiej w Warszawie” (E. Mazur, dz. cyt., s. 115).
- 14 *komput* – kompot.
- 15 (z łac., dosł.) w prowincjach niewiernych, (przen.) w otoczeniu ludzi nieprzychylnych,  
nieżyczliwych.
- 16 Cytat jest powtórzeniem dwuwersu z poematu *Z przeszłości. Fragmenty dramatyczne*  
(M. Konopnicka, *Z przeszłości. Fragmenty dramatyczne*, cz. 1, Wilno 1881, s. 34). Rozdział  
poświęcony Hypatii – córce matematyka Teona, wszechstronnie wykształconej, wykła-  
dającej w szkole platońskiej filozofię i matematykę, zamordowanej przez tłum. Hypatia  
wypowiada się o śmierci miasta jej ojca, zamienieniu się miasta w dziką pustynię.  
Wypowiedź Głosu pierwszego brzmi: „Człowiek z niewiasty zrodzony, / Podlega wie-  
lu nędz” (w. 544–545). W poemacie dwuwers został opatrzony przypisem odnoszą-  
cym go do Księgi Izajasza (W Biblii tłumaczonej przez Jakuba Wujka Księga Izaja-  
sza nosi tytuł Proroctwo Izajasza – czyli proroka żydowskiego zwiastującego przy-  
jście Mesjasza) bez podania lokalizacji rozdziałowo-wersetowej. Najprawdopodobniej  
mowa o Iz 7; 14 (w tłumaczeniu Jakuba Wujka fragment brzmi: „Przeto sam Pan da  
wam znak: oto panna pocznie i porodzi syna i nazwą jego imię Emanuel”). Warto za-  
uważyć, że fragment „człowiek zrodzony z niewiasty i podległy wielu nędz” w warstwie  
tekstowej nawiązuje do wersetu 14; 1 z Księgi Hioba (w tłumaczeniu Jakuba Wujka),

- który w oryginale brzmi: „Człowiek, urodzony z niewiasty, żyjąc przez czas krótki napełniony bywa wielu nędzami”.
- 17 W poemacie *Z przeszłości. Fragmenty dramatyczne* wypowiedź Głosu drugiego brzmi: „Jak kwiat usycha skoszony, / Przemija jako cień...” (M. Konopnicka, *Z przeszłości...*, s. 34; w. 546–547). W Biblii tłumaczonej przez Jakuba Wujka w Księdze Psalmów można odnaleźć podobne frazy: „Człowiek, jak trawa dni jego, jak kwiat polny, tak przekwitnie” (Psalm 102; 15), „Przeminąłem jak cień, kiedy schodzi, i jestem strząśnięty jako szarańcza” (Psalm 108; 23) oraz „Człowiek podobnym się stał marności, dni jego jak cień przemijają” (Psalm 143; 4).
  - 18 Por. przyp. 17.
  - 19 Postać Hera Armeńczyka jest aluzją do przejętej (z *Państwa* Platona) przez Juliusza Słowackiego w I scenie (w rapsodzie I, pieśni I) *Króla-Ducha* postaci płonącej na stosie, symbolizującej pierwotność i oczyszczenie – w myśl filozofii genezyjskiej poety. U Słowackiego fragment ten brzmi: „Ja, Her Armeńczyk, leżałem na stosie / Trupem... przy niebios jasnej błyskawicy” (J. Słowacki, *Król-Duch*, Lwów 1881, rapsod I, pieśń I, w. 9–10).
  - 20 Konopnicka znalazła zapewne przekład *Ojców i dzieci w XIX wieku* (wyd. franc. 1867) Ernesta Legouvégo, dokonany przez Jadwigę Trzcińską, opublikowany na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w 1874 roku.
  - 21 Dr Antoni Elzenberg (Elsenberg) (1852–1910) – lekarz, dermatolog, bakteriolog, związany do śmierci ze Szpitalem Starozakonnym w Warszawie, gdzie się urodził i zmarł. Stanisław Konopka, autor hasła w *Polskim Słowniku Biograficznym*, podaje, że Elzenberg ukończył w 1871 roku w Warszawie gimnazjum, w 1876 Wydział Lekarski i w tym samym roku podjął pracę w charakterze nadetatowego prosektora w Instytucie Anatomii Patologicznej Uniwersytetu Warszawskiego. Pod kierunkiem prof. Włodzimierza Brodowskiego napisał pracę doktorską *Zmiany anatomiczne ślinianek przy wściekłości u psa i człowieka* (1881). Konopka pisze: „W l. 1877–1878 został powołany do służby wojskowej i odbył kampanię turecką. W r. 1880 wyjechał na studia lekarskie do Paryża, Wiednia i Berlina, by pogłębić swe wiadomości z dziedziny dermatologii i syfilitologii. Po powrocie do kraju objął kierownictwo oddziału chorób skórnych i wenerycznych w Szpitalu Starozakonnym w Warszawie i pozostał na tym stanowisku do końca życia. Założył na swym oddziale pracownię naukową i kształcił lekarzy w dziedzinie bakteriologii. Ogłosił drukiem 34 prace naukowe z dziedziny anatomii patologicznej, patologii, chorób skórnych i wenerycznych, w tym większą rozprawę *O leczeniu syfilisu* (1890). Przełożył z języka francuskiego książkę Alfreda Fourniera *Syfilis i małżeństwo* (1884). Był jednym z założycieli i współwłaścicieli «Gazety Lekarskiej» (S. Konopka, *Elsenberg Antoni*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 6, Kraków 1947, s. 234; R. Bernhart, *Śp. Antoni Elsenberg*; Kościński, A. Puławski, *Przemówienie na pogrzebie*; *Portret*, „Gazeta Lekarska” 1910, nr 20).
  - 22 Wysokojakościowy mikroskop wynaleziony przez mechanika Carla Zeissa z Jeny (produkującego m.in. okulary, wagi chemiczne, przyrządy do rysowania, teleskopy), który dzięki namowiemu botanika Mattiasa Jacoba Schleidena, budował najpierw proste mikroskopy, w 1847 produkował pierwsze mikroskopy kieszonkowe, a od roku 1872 mikroskopy budowane na podstawie obliczeń naukowych. Dzięki działalności fizyka i matematyka Ernsta Abbego od 1876 roku Zeiss w jego firmie optycznej tworzył mikroskopy uwzględniające teorię Schleidena o tworzeniu obrazu w mikroskopie dzięki tzw. „warunkowi na sinus”.

- 23 *karbunkuł* – inaczej antraks, węglik. Głębokie ropne zapalenie skóry, wrzody ogni-  
ste. Tu: w znaczeniu bakterii wywołujących zapalenie.
- 24 Pierwszy wers pieśni III *Piekła z Boskiej komedii* Dantego. W XIX wieku znane były  
trzy tłumaczenia *Boskiej komedii* (fragmenty części pieśni III oraz całą pieśń XXXII  
i XXXIII *Piekła* opublikowano pod wspólnym tytułem *Ugolino*, tłumaczone były w 1829  
roku przez Adama Mickiewicza, w 1860 roku przez Juliana Korsakę i w 1870 roku  
przez Antoniego Stanisławskiego). Poza tym należy przypomnieć, że od lat czterdzie-  
stych XIX wieku Józef Ignacy Kraszewski tłumaczy *Boską komedię* oraz wygłasza  
odczyty w 1867 roku we Lwowie, poświęcone twórczości Dantego i *Boskiej komedii*,  
w 1869 roku pisze studium o poecie. Formuła przywołana przez Konopnicką ma  
brzmienie późniejszego tłumaczenia Edwarda Porębowicza z 1909 roku, a jak dowodzi  
Kalikst Morawski, Porębowicz cytuje w pierwszych sześciu wersach pieśni III *Piekła*  
przekład Mickiewicza. Oczywiście Konopnicka знаła włoski i tłumaczyła z włoskiego  
(m.in. *Serce* Edmonda De Amicisa), ale to przywołanie, brzmiące identycznie  
z wersją tłumaczenia Mickiewicza, pochodzi najprawdopodobniej od niego. Zob. W. Pre-  
isner, *Dante i jego dzieła w Polsce*, Warszawa 1957, s. 34; Dante Alighieri, *Boska ko-  
media*. (Wybór), przeł. E. Porębowicz, wstęp, koment. i oprac. K. Morawski, Wrocław  
1977, s. 16.
- 25 Taką formę w pierwodruku. W innych tekstach dziewiętnastowiecznych pojawiają się częś-  
ciej formy Heradias lub Herodiada.
- 26 Jest to zapewne aluzja do przekornego i humorystycznego szkicu Bolesława Prusa *Na  
Saskiej Kępie* z tomu *Szkice warszawskie*. Wydaje się to intrygujące, że Konopnicka  
akurat w tym kontekście gra wyrażeniem „wesolego pasażera”. Szkic przedstawia fi-  
gurę pasażera (trochę lowelasa, trochę bywalca podmiejskich i nadrzecznych miejsc  
z kolonią „Pod Dębem” na czele) w ówczesnej Warszawie. Jeśli wziąć pod uwagę to,  
że Saską Kępę była wówczas wioską nadwiślańską przy Warszawie, na jej prawym brze-  
gu, czyli w zupełnie innej lokalizacji (po przeciwnej stronie) niż ta omawiana w tek-  
ście Konopnickiej (w okolicy Nalewek), można by pytać o znaczenie tego pasażerstwa  
i konotacje z tym związane (B. Prus, *Na Saskiej Kępie*, w: tegoż, *Drobiazgi. Pisma*, pod  
red. Z. Szwejkowskiego, t. 3, Warszawa 1948, s. 51–69). Konopnicka ma w pamięci za-  
pewne fragment dotyczący szczęścia i owego „raju ziemskiego”, którego doświadcza  
główny bohater szkicu – niejaki pan Karol. Fragment ten brzmi następująco: „Wśród  
gwaru tłoczących się gości znajomi nasi zdobyli łódkę i opuścili Kępę. Ujechawszy  
kilkanaście kroków, widzieli oni u brzegu inne czółno, którego w e s e l i p a s a -  
ż e r o w i e dysputowali z sobą bardzo krzykliwie i tytułowali się bardzo poufale.  
Oho!... nie koniec na tym, widać bowiem spadający w wodę kapelusz, za którym ska-  
cze najprzód jeden mężczyzna, za nim drugi, a podczas gdy pierwszy usiłuje wejść  
na statek, wśród klątw i śmiechów przybywa im do towarzystwa jakaś dama...” (s. 66–  
67; podkr. – D.M.O.).





ABSTRACT

JEWISH HOSPITAL IN WARSAW

The presented edition of an unknown text (published in 1887 in “Izraelita”) by Maria Konopnicka attempts to reconstruct the meaning of the Jewish theme in Konopnicka’s worldview and writings, as well as to reconstruct a set of criteria for a possible dialogue between Jewish religion, culture, and worldview in *Jewish Hospital in Warsaw*. The author also regards the specific discourse in Konopnicka’s literary sketch in order to understand the use of many different intertextual microdimensions which comprise the motif of coexistence of life, disease and death as the main themes of the presented text. The reflections presented in the article focus on fundamental questions, namely the difficult dialogue of Jewish existence in 1887 Warsaw. In addition to sketching the meaning of being a Jew in 1887 Warsaw and describing various diseases present in Warsaw Jewish hospital, Konopnicka also presents the Jewishness as a disease (*via* Heinrich Heine) in Polish culture and self-perception in the second half of the nineteenth century.

KEYWORDS

Maria Konopnicka, *Jewish Hospital in Warsaw* (*Szpital żydowski w Warszawie*), hospital, Jews, Warsaw, disease, editing